10 gr. **ABC** w 10 gr.

NOWINY CODZIENNE

CZEM TWA ZIEMIA?
MĄ OJCZYZNĄ.
CZEM ZDOBYTA?
KRWIĄ I BLIZNĄ.
Wład Bełza: „Katechizm dziecka polskiego"

Nr. 386 A | Warszawa, poniedziałek 6 grudnia 1937 r. | Rok XII

Rozprzężenie i demoralizacja
w cofającej się armii chińskiej
Nankin zatłoczony uciekinierami

TOKIO, 5. 12. Prasa donosi, że Czang - Kai - Czek wykorzystał konieczność ewakuacji rządu z Nankinu dla wzmocnienia swej władzy dyktatorskiej kosztem Kuomintangu. Mianowicie, trzy główne wydziały CK partii Kuomintang: organizacji państwowej, propagandy i oświecenia przeszły pod zwierzchnictwo głównej kwatery wojskowej podporządkowanej Czank - Kai - Czekowi.

TOKIO, 5. 12. Według doniesień prasy japońskiej, okolice Nankinu przepełnione są wojskami chińskimi, tóre w całowitym nieładzie wycofały się z niziny Kuszańsiej i brzegów jeziora Taihu.

W wojsu chińsim szerzą się objawy demoralizacji. Żołnierze dopuszczają się gwałtów i rabunków. W Usih i ilu innych miastach zostały przez uciekających żołnierzy zrabowane pieniądze z licznych filij trzech chińskich banków państwowych: „Centralnego", „Chińskiego", i „Komunikacji".

TOKIO, 5. 12. Czang - Kai - Czek usiłuje drakońskimi zarządzeniami powstrzymać objawy rozkładu w armii chińskiej, przy czym surowe kary spadają głównie na wojska terytorialne, nie posiadające wymaganej przez dyktatora dyscypliny. Sąd wojenny przy głównej kwaterze w Nankinie skazał na rozstrzelanie 15-tu wyższych oficerów, którzy bez wielkiego oporu oddali Japończykom m. Pinwan, i przez to przyczynili się do załamania frontu chińskiego.

Rozstrzelani oficerowie należeli do „północno - zachodniej" armii.

Odczyt ABC w Warszawie
Przez ruch narodowo-radykalny do lepszego jutra

W piątek, dnia 10 grudnia 1937 r. o godz. 19-tej. Redakcja A B C urządza w sali Resursy Obywatelskiej w Warszawie (Krak. Przedmieście 64) odczyt zbiorowy

Przemawiać będą:

Adw. Jan Jodzewicz

Dr. Tadeusz Gluziński

Adw. Jerzy Kurcyusz

Napad Indian na osadników
Dzicy oskalpowali białych
i uprowadzili kobiety do lasu

RIO DE JANEIRO, 5. 12. Z miejscowości Sao Gabriel, w stanie Amazonas, nadeszła wiadomość, że szczep Indian Guanariba dokonał napadu na osiedla białych nad Rio Negro, oraz na osadę Acara. Osiedla te były zamieszkane przez zbieraczów kauczuku. Osadnicy od wielu lat żyli z Indianami w najlepszych stosunkach, gdy niespodziewanie w nocy z piątku na sobotę na osiedle napadła większa banda Indian. Domy zostały podpalone. Mimo bohaterskiego oporu osadników, Indianie wtargnęli do wiosek, mordując i skalpując mężczyzn, a kobiety i dzieci uprowadzając ze sobą do lasu. Napad Guanaribów stał się hasłem do powstania innych szczepów indiańskich, które w sobotę dokonały masowej rzezi białych.

Narazie trudno jest zorientować się, jak wielkie rozmiary objął bunt. Komunikacja z górnym dorzeczem Amazonki jest bardzo utrudniona, gdyż rzeka wylała. Gdy tylko wody opadną, rząd wyśle na miejsce ekspedycję karną.

Kongres żydostwa amerykańskiego
żąda interwencji Ligi Narodów
w walce z antysemityzmem

„Hajnt" donosi z Waszyngtonu:

W sesji nadzwyczajnej kongresu amerykańsko - żydowskiego, która wczoraj została zamknięta w Waszyngtonie, brało udział 700 delegatów ze wszystkich Stanów.

Sesja przyjęła rezolucje, dotyczącą zjednoczonego chrześcijańsko - żydowskiego frontu w walce z antysemityzmem. Dalej zażądał żydowski kongres światowy — aby poczynić usiłowania, żeby Liga Narodów przejęła akcję obrony praw żydowskich przeciwko dalszym prześladowaniom. W końcu żąda rezolucja, żeby Palestyna była otwarta tak szeroko, jak tylko można, dla żydowskiej imigracji.

Na sesji wystąpił z mową członek senatu Stanów Zjednoczonych, który podkreślił ważność chrześcijańsko - żydowskiej współpracy w walce z antysemityzmem i z anty - demokratycznymi siłami.

11 zabitych 7 rannych
Pociąg wpadł na robotników
przechodzących przez tor kolejowy

BERLIN, 5. 12. Dziś przed południem wydarzyła się w pobliżu miejscowości Belgard na Pomorzu pruskim wielka katastrofa komunikacyjna. Pociąg najechał na grupę robotników pracujących na torze. 10 robotników poniosło śmierć na miejscu. 2 jest ciężko rannych a 6 lżej. Jeden z ciężko rannych zmarł w międzyczasie, tak że liczba ofiar wzrosła do 11 zabitych.

BERLIN, 5. 12. O katastrofie, która wydarzyła się w pobliżu Belgard donoszą następujące szczegóły:

Drużyna robotnicza, złożona z 20 ludzi, chciała przejść przez tor kolejowy linii Berlin — Królewiec. W tym momencie na robotników najechał pociąg pośpieszny, idący z Berlina.

Przypuszczalnie robotnicy nie zauważyli czerwonych sygnałów. Również maszynista pociągu ze względu na panującą mgłę, nie dostrzegł na czas przechodzących przez tor robotników. Wskutek tego, pociąg w pełnym biegu wpadł na grupę robotników, którzy zostali rzuceni o ziemię, zabici, lub ciężko poranieni. Tylko pierwsi robotnicy, idący na czele grupy, zdołali odskoczyć w ostatniej chwili.

Czy to prawda?
Do czego dochodzi bezczelność żydowska!

Jak donosi „Hajnt" w depeszy z Londynu przedstawiciel londyńskiej żargonówki „Cajt" zwrócił się w imieniu żydów londyńskich do min. Delbosa przed jego wyjazdem z Paryża do Warszawy, z prośbą o interwencję w sprawie żydów w Polsce.

Według „Hajnta" min. Delbos miał oświadczyć, że będzie interweniował i zrobi co będzie mógł żeby doli żydów w Polsce ulżyć.

Jeśli wiadomość podana przez żargonówkę jest prawdziwa, to mamy tu jeszcze jeden dowód, że żydzi usiłują na sprawy, które są naszymi sprawami wewnętrznymi wpływać za pośrednictwem czynników międzynarodowych.

„Polska bez proletariatu"

Już wyszła z druku broszura Dr. Wojciecha Zaleskiego p. t. „Polska bez proletariatu" nakładem Biblioteki Społeczno - Politycznej ABC.

Nabyć można: W kantorze ABC — Al. Jerozolimskie 3-a p. 11 w godz. 8—19, we wszystkich punktach sprzedaży ABC oraz we wszystkich kioskach dworcowych i ulicznych Tow. „Ruch".

Krwawe zajście na ul. Puławskiej
Napadnięty strzela w obronie własnej
i zabija jednego z napastników

W sobotę późnym wieczorem około godz. 23-ej na przechodzącego ul. Puławską przed domem nr. 36 Wacława Krosnopolskiego, napadli bracia Stanisław, Józef i ojciec ich, Jan, Sinkowie, zamieszkali przy ul. Grażyny.

Napastnicy otoczyli Krasnopolskiego i zażądali od niego pieniędzy na wódkę. Krasnopolski mając przy sobie kilka złotych wręczył je napastnikom. Ci niezadowoleni rzucili się na niego i poczęli bić. Napadnięty resztkami sił zdołał wyrwać się łobuzom i szybkim ruchem wydobywszy z kieszeni rewolwer strzelił dwukrotnie na postrach.

Napastnicy nie przerazili się wcale strzałami i ponownie natarli na Krasnopolskiego. Widząc, że nie zdoła się uwolnić od rabusiów wystrzelił w ich kierunku. Kula ugodziła w pachwinę Stanisława Sinke, który przebiegłszy kilka kroków zwalił się na chodnik. Ojciec oraz brat rzucili się rannemu na ratunek.

Krasnopolski natychmiast wsiadł w pierwszą napotkaną taksówkę i pojechał do komisariau, gdzie powiadomił dyżurnego przodownika o całym zajściu. Niezwolcznie na miejsce wyjechało czterech policjantów. Do rannego, który dawał słabe oznaki życia, wezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz po opatrunku przewiózł go do szp. Dziec. Jezus, gdzie zmarł. Policja Krasnopolskiego po przesłuchaniu zwolniła. Na broń posiada on pozwolenie. W areszcie zatrzymano Jana Sinko, oraz syna jego, Józefa.

Rodzina Sinków znana jest na terenie Mokotowa ze swych wybryków łobuzerskich. Niemal co sobota ojciec wraz z synami do późnej nocy raczyli się w restauracjach mokotowskich wódką, a gdy zabrakło im pieniędzy wychodzili na ulicę i zaczepiając przechodniów pod groźbą zabicia wymuszali pieniądze.

Napad rabunkowy
na zagrodę włościańską

ŁÓDŹ, 5. 12. We wsi Blizin w pow. radomszczańskim do zagrody Władysława Adamusa wtargnęło ubiegłej nocy kilku osobników dokonując rabunku. Napastnicy otwierającego drzwi właściciela zagrody obezwładnili uderzeniem koła, następnie steroryzowali rozbudzonych ze snu domowników i splądrowali mieszkanie rabując kilkaset złotych w gotówce i bardziej wartościowe przedmioty. Po dokonaniu napadu bandyci zbiegli. Rannego Adamusa przewieziono do szpitala. O napadzie powiadomiono policję, która zarządziła pościg zatrzymując cztery osoby.

Do polskich dzieci

Zwykle na tym miejscu piszę się o sprawach, które Was jeszcze nie obchodzą. Dziś, w dzień św. Mikołaja, chcemy napisać artykuł wstępny dla was, dzieci, oczywiście tylko dla dzieci grzecznych.

Dawno, dawno przed wielu laty, kiedy Was jeszcze nie było na świecie, kiedy wasi rodzice byli dziećmi i czekali tak, jak wy dziś na św. Mikołaja, było w Polsce inaczej. I choć i dziś zapewne słyszycie, że jest źle, że bieda, że wiele dzieci nie ma co jeść i w co się ubrać, nie mówiąc już o zabawkach, których nigdy nie widziały, wtedy było jeszcze gorzej.

Bo wtedy na ulicach Warszawy i innych miast polskich nie moglibyście zobaczyć żołnierzy polskich, którzy w święta, a nieraz i w dzień powszedni maszerują wesoło z piękną orkiestrą na czele. Nie było wtedy w Warszawie szkół polskich, do których dziś chodzicie, albo niedługo zaczniecie chodzić. Nie było nigdzie pięknych orłów na czerwonym tle, dziś spoglądających na nas z domów czy z wystaw okiennych.

Wtedy w Polsce byli obcy; Rosjanie, Niemcy i Austrjacy. Dziś mamy znowu Polskę, a obcy poszli precz za siódmą górę, za siódmą rzekę.

Ale Polska nie przyszła za darmo. Za Nią walczyli Wasi Ojcowie, Dziadkowie, Pradziadkowie. Za Nią walczył książę Józef Poniatowski, którego pomnik na pięknym koniu widzieliście przed grobem Nieznanego Żołnierza, za Nią walczył Kościuszko, którego pamiętacie, jak na krakowskim rynku przysięgał na wierność Polsce, za Nią walczył Dąbrowski, o którym śpiewacie w hymnie naszym „Marsz, marsz, Dąbrowski — z ziemi włoskiej do Polski!"

Może wasz Tatuś, Wujek lub Stryjek walczyli na wojnie z ukraińcami pod Lwowem, czy z bolszewikami rosyjskimi, którym pomagali żydzi. A może kto z waszej rodziny był ranny, a nawet zabity? O tak! Naszej Polski nie dostaliśmy za darmo, ale daliśmy za Nią dużo krwi i pracy.

Za Polskę walczyli wszyscy: biedni i bogaci. Wszyscy jesteśmy teraz braćmi, urodziliśmy się na tej samej ziemi polskiej. Jak bracia, musimy się kochać i wzajemnie sobie pomagać w nieszczęściu i biedzie.

Bądźcie dumni z tego, że jesteście Polakami Polacy przecież już przez tysiąc lat bronili tej ziemi przed wrogami Chrystusa. Polska wydała tylu ludzi, na cały świat sławnych, tylu bohaterów, tylu ludzi mądrych. Kiedyś dorośniecie, staniecie się tacy, jak dzisiaj Tatuś, czy Mamusia, Wujek czy Ciocia. A wtedy ta polska ziemia od was będzie oczekiwać obrony, od was pracy uczciwej i dobrego serduszka dla biedy i nędzy.

Jesteście dziećmi waszych Rodziców, ale nie zapomnijcie, że jesteście także dziećmi tej wielkiej, kochanej, tylu ofiarami uzyskanej Polski!

J. K.

Odznaczenie
min. Delbosa

W czasie audiencji u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na Zamku Pan Prezydent wręczył min. Delbosowi odznaki orderu Orła Białego.

Pozatym z okazji wizyty min. Delbosa w Warszawie ambasador Francji w Warszawie p. Leon Noel został odznaczony wielką wstęgą Polonia Restituta. Dyrektor gabinetu min. Delbosa p. Rochat otrzymał komandorię z gwiazdą Polonia Restituta i p. Armand Berard — zastępca dyrektora gabinetu — Krzyż oficerski Polonia Restituta.

Wypadek samochodowy
starosty

Na szosie Brodnica — Nowe Miasto rozbił się wpadając do rowu, samochód wydziału powiatowego, którym jechali starosta powiatowy w Nowym Mieście mgr. Kowalski, naczelnik urzędu skarbowego Szczepański oraz kpt. Dulęba. Wszyscy trzej pasażerowie doznali poważnych obrażeń. Przewieziono ich do szpitala w Nowym Mieście.

Smiertelny wypadek
na kopalni

W podziemiach kopalni „Giesche" w Nikiszowcu zdarzył się w dnu 3 b. m. śmiertelny wypadek. Zatrudniony na jednym z filarów dolnego pokiadu rębacz 52-letni Marcin Nowak z Giszowca odniósł przy strzelaniu tak ciężkie obrażenia głowy, że podniósł śmierć na miejscu. S. p. Nowak oosierocił żonę i 5 dzieci.

P. wojewoda Alfred Biłyk

o punktualności w życiu i urzędach

Od p. wojewody lwowskiego dr. Alfreda Biłyka otrzymujemy następujący list:

We Lwowie, dnia 27 listopada 1937 roku.

Szanowny Panie Redaktorze!

Izba Przemysłowo - Handlowa we Lwowie zapowiedziała odczyt o III-ciej Rzeszy, o godz. 18-tej w swym lokalu. W oznaczonym terminie przybyłem na odczyt, który jednak z powodu braku publiczności nie mógł się rozpocząć. Opuściłem wtedy lokal dając wyraz poglądowi, że spóźnianie się jest przyczyną marnowania czasu ludzi punktualnych.

Fakt ten był podłożem zamieszczonej w numerze „ABC" z 13/XI, b. r. notatki p. t. „Punktualność", której autor, ustosunkowując się krytycznie do zajętego przeze mnie stanowiska, przeciwstawia mu wypadki wyczekiwania stron na przyjęcie w urzędach.

Epidemicznie rozwinięta niepunktualność w naszym życiu publicznym i prywatnym jest zjawiskiem, którego szkodliwość społeczna stoi przecież poza nawiasem dyskusji. Gdybyśmy zdołali matematycznie obliczyć spowodowaną przez niepunktualność stratę czasu i jej bilansową wartość, doszlibyśmy niewątpliwie do wniosków, budzących czujność naszą wobec tego zjawiska w stopniu znacznie wyższym, niż to dotychczas miało miejsce. Z tych powodów uważałem zawsze za obowiązek w mych wystąpieniach dawać wyraz temu poglądowi i przeciwstawiać się wszelkim ideowym przesłankom, osłabiającym w społeczeństwie przekonanie o wartości czasu.

Wypadki straty czasu przez strony wyczekujące przyjęcia w urzędach należy niewątpliwie ograniczać do ram możliwie najwęższych, ustalone w urzędach godziny przyjęć dają bezsprzecznie pewną w tym wypadku gwarancję. Nie mniej jednak przyjmując niejednokrotnie ponad dwadzieścia stron dziennie, które nieraz zwracają się do mnie w sprawach nie należących do mojej kompetencji, nie jestem w stanie obliczyć dokładnie czasu trwania rozmów.

Co się tyczy wyczekiwania na przyjęcia w urzędach, to trzeba mieć na oku, że sama zasada, iż przyjęcia odbywają się w ciągu dwóch godzin powoduje, iż poszczególni obywatele muszą oczekiwać często swojej kolejki.

Objektywizm nakazywałby poruszone w notatce zjawiska wyodrębnić.

Naturalnie i każda krytyka jest w życiu publicznym wartością dodatnią, osobiście nie mam nic nawet przeciw sarkazmowi, sądzę jednak, że zarówno krytyka jak szczególnie sarkazm muszą być objektywnie słuszne co w danym wypadku nie zachodzi.

Proszę przyjąć wyrazy mego poważania.

Wojewoda:
Alfred Biłyk.

GRUDZIEŃ	SŁOŃCE	
	Wschód	Zachód
6	7—21	15—6
	KSIĘŻYC	
	Wschód	Zachód
	9—11	17—44
PONIEDZIAŁEK	Dł. dnia	Ubyło
	7—59	8—7

Dziś św. Mikołaja

Jutro św. Ambrożego

Handel ratalny a żydzi

Słowa a czyny

„Unarodowienie handlu wymaga przede wszystkim wytężonej działalności samego kupiectwa polskiego" — głosi rezolucja Ogólnopolskiego Kongresu Kupiectwa Chrześcijańskiego, a punkt 6 uzupełnienia tej rezolucji brzmi: „Zrzeszenia Kupieckie winny ściśle współpracować ze społeczeństwem, zwłaszcza zorganizowanym w Związku Polskim, nad unarodowieniem poszczególnych dziedzin handlu".

Rezolucje powyższe, jako przyjęte na Kongresie nietylko przez aklamację ale z żywiołowym wprost entuzjazmem, mają moc bezwzględnie obowiązującą dla wszystkich kupców - polaków i wszelkich ich zrzeszeń. Dlatego też opinia publiczna ma prawo domagać się, by były one realizowane i to możliwie jak najprędzej.

CO JUŻ MOGŁO BYĆ ZROBIONE?

Użyliśmy zwrotu „możliwie jak najprędzej", gdyż rozumiemy doskonale, że są dziedziny handlu i zagadnienia z tego zakresu, których realizacja wymaga uprzedniego opracowania „programu pozytywnej pracy" (mówiąc słowami tej samej rezolucji), opartego na gruntownych i systematycznych badaniach. Są jednak inne dziedziny, do których między innymi należy sprawa handlu ratalnego, w których akcja mogła już być rozpoczęta niemal nazajutrz po Kongresie.

Wystarczyłoby przecie, gdyby każde zrzeszenie kupieckie, przede wszystkim zaś Stowarzyszenie Kupców Polskich, powzięło uchwałę, że zorganizowanym w danym zrzeszeniu kupcom - Polakom nie wolno, pod groźbą wykluczenia z organizacji, prowadzić sprzedaży ratalnej za pośrednictwem instytucji ratalnych żydowskich w rodzaju „Tórbo" lub „Spółki Kredytowej Kupców Detalistów".

Niestety w tej dziedzinie nic dotychczas nie zostało zrobione. Wykaz firm, honorujących czeki „Tórbo" nadal zawiera nazwiska szeregu członków S. K. P., a nawet matadorów tej instytucji.

Tego władze S. K. P. nie mogą i nie powinny ani chwili dłużej tolerować. Obowiązkiem ich, o ile nie chcą, by ich tak entuzjastycznie przyjmowane na Kongresie wystąpienia antyżydowskie zostały zakwalifikowane jako manewr taktyczny, jest postawić sprawę jak najbardziej kategorycznie, wprost na ostrzu noża, tak, by do końca roku żaden z członków S. K. P. nie współpracował już z „Tórbo". Opinia publiczna ma prawo i obowiązek domagać się, by ci szabesgoje, którzy nie chcą, czy też nie potrafią sprzedawać na raty bez żydowskiego „Tórbo", zostali usunięci ze społeczności kupiectwa polskiego.

H. Jez.

Z frontu pracy

Powiedziano nam że Kłamiemy i oszukujemy

Delegacja bezrobotnych w „ABC"

Kilkanaście dni temu policja zlikwidowała blokadę, jaką zorganizowali bezrobotni pracownicy umysłowi w Biurze Funduszu Pracy przy ul. Marszałkowskiej 141. Przemocą usunięto wówczas spokojnie protestujących nędzarzy, obiecując im, że sprawa ich zostanie w krótkim czasie w pomyślny sposób załatwiona.

OBIECANKI

W rezultacie delegacja bezrobotnych pracowników umysłowych była trzykrotnie u dyrektora Biura Funduszu Pracy płk. Gnoińskiego i za każdym razem Sekretariat p. pułkownika oświadczał, że nie jest on w tej chwili w stanie przyjąć delegacji, aby wysłuchać czego ci biedni ludzie chcą i aby zapewnić ich, że w pracach swych Fundusz Pracy będzie o nich pamiętał i w obliczu zimy oraz świąt Bożego Narodzenia, nie znajdą się oni bez jakichkolwiek, chociaż najmniejszych zarobków.

Kiedy wreszcie po raz czwarty delegacja się udała do Centrali Funduszu Pracy, p. pułkownik przyjął ją, wysłuchał bezrobotnych, obiecując im nawet w bardzo serdecznej formie, że zajmie się ich losem, że te prace, jakimi w tej chwili Fundusz dysponuje, zostaną najsprawiedliwiej rozdzielone pomiędzy najbardziej potrzebujących z licznej rzeszy bezrobotnych pracowników umysłowych.

„KŁAMIĄ I OSZUKUJĄ"

Ostateczną odpowiedź w sprawie wysuniętych postulatów mieli bezrobotni otrzymać w ubiegły piątek. I zamiast oczekiwanego załatwienia sprawy spotkali się z odprawą, której forma pozostawiała wiele do życzenia.

Delegacja, jaka przybyła do naszej Redakcji, w pełnych oburzenia słowach opowiadała nam, jak odniósł się do niej zastępca dyrektora Biura Funduszu Pracy, p. Grabowski, który po prostu oświadczył, iż bezrobotni pracownicy umysłowi „potrafią tylko kłamać i oszukiwać". Tak więc ci ludzie, którym powierzono tak odpowiedzialne stanowiska, w tak bardzo bezpośredniej pracy społecznej, ustosunkowują się do rzeszy biednych bezrobotnych, którym nędza nasuwa nieraz bardzo przykre myśli i którzy, jak sami mówią, są niejednokrotnie bliscy obłędu.

REPRESJE

W stosunku do bezrobotnych, a zwłaszcza tych, którzy są najbardziej czynni w walce o pracę, Fundusz Pracy stosuje nawet represje, które nie powinny mieć miejsca nie tylko w instytucji o tym charakterze, ale i w każdej innej. Oto np. przewodniczący delegacji p. Jurkiewicz Włodzimierz został na skutek swojej intensywnej działalności skreślony przez p. Fajsta z listy tych bezrobotnych, którzy mieli być zatrudnieni na 12 dni w Radzie Szkolnej, w okresie od 6-go do 20-go b. m.

UPRZYWILEJOWANI

Jak wiadomo, bezrobotni pracownicy umysłowi mają prawo do 5-tygodniowej pracy, płatnej przeciętnie 5 zł. dziennie w okresie rocznym ich bezrobocia. Tymczasem w praktyce dzieje się wręcz odwrotnie. Jak już pisaliśmy, są tacy, którzy znajdują się w wyjątkowo uprzywilejowanej sytuacji, pracując dłużej ponad normę i są całe rzesze tych biedaków, którzy nie byli jeszcze zatrudnieni ani razu. Spośród nazwisk, jakie nam licznie przytoczyła delegacja bezrobotnych, wymienić trzeba 2 żydów: Z. i W., oraz też p. G., który pracuje już prawie dwa miesiące bez przerwy i co do którego oświadczono, że będzie zatrudniony do 15 stycznia 1938 roku, a potem stanie się stałym pracownikiem Biura Funduszu Pracy. Są inni, jak np. p. B., którego żona i syn znajdują się na bardzo dobrych posadach, a który także figuruje jako uprzywilejowany.

LIST — KTÓRY ZAGINĄŁ

Bezrobotni zgłosili się w swoim czasie z odpowiednią petycją do p. gen. Sławoj - Składkowskiego, który obiecał nawet, że przyjmie delegację ich w ilości 4-ch osób. Kiedy w odpowiednim terminie delegacja taka się zgłosiła, znów w Sekretariacie p. premiera oświadczono, iż zapoznał się on z całą sprawą i przekazał ją do załatwienia p. płk. Gnoińskiemu. Niestety, jak oświadczono w Centrali Funduszu Pracy, p. płk. Gnoiński odpowiedniego pisma w tej sprawie nie otrzymał.

BŁĘDNE KOŁO

Stworzyło się w ten sposób błędne koło; wynędzniali i zdenerwowani do najwyższego stopnia bezrobotni pracownicy umysłowi, krążąc od instytucji, do instytucji, narażając się na szereg tak poważnych przykrości, choćby ze strony p. dyr. Grabowskiego, z drugiej znów strony zbliżają się święta Bożego Narodzenia, a obiecana praca, która mogłaby pozwolić na spędzenie świąt chociażby przy skromnej, ciepłej strawie, do tej chwili się nie pojawia.

CHCĄ SPRAWIEDLIWOŚCI

Bezrobotni nie chcą nic więcej, jak tylko sprawiedliwości w podziale przysługującej im pracy, jak tylko tego, aby ich wydział dla pracowników umysłowych został wyłączony z ogólnej organizacji Funduszu Pracy, gdyż w ten sposób nie będą korzystali tylko z resztek, jakie przypadają im z ogólnego rozdziału kredytów Funduszu Pracy; chcą wreszcie, aby ich sprawą zainteresowali się ci wszyscy, którym opiekę nad bezrobotnymi pracownikami umysłowymi powierzono i to zainteresowali się nie tylko do granic odsyłania ich z jednego terminu na drugi, obiecywania rzeczy, które potem nieprzybierają realnej formy, ale w istotny i pozytywny sposób, który chociaż w minimalnym stopniu załagodzi ich potrzeby.

POMINIĘCI

Bezrobotni pracownicy umysłowi zdają sobie doskonale sprawę z obecnie trudnej sytuacji gospodarczej, ale i chcą widzieć także, że zagadnieniem ich interesują się odpowiednie czynniki we właściwy sposób.

Przykro im było bardzo, gdy w Biurze Komitetu Pomocy Zimowej na ul. Marszałkowskiej zapytali ilu bezrobotnych pracowników umysłowych zatrudnionych zostało w administracji „Pomocą Zimową"", potrafiono im tylko odpowiedzieć, że „zdaje się, że nikt".

S. I.

Kronika prowincjonalna

GDYNIA

PIKIETOWANIE SKLEPÓW ŻYDOWSKICH

Pikietowanie sklepów żydowskich w Gdyni daje dobre wyniki. Nawet władze policyjne i bezpieczeństwa podkreślają z uznaniem, że akcja prowadzona jest w ramach dozwolonych i nie zakłóca spokoju. Publiczność ostrzeżeniom przed składami żydowskimi przeważnie daje posłuch. Wszystko to przyprawia o wielkie zdenerwowanie kupców żydowskich. Żydzi posłali specjalną delegację do Warszawy, która ma u czynników centralnych zabiegać o zakaz pikietowania. Rozwieszono również afisze, reklamując akcję dostępu do tanich źródeł zakupu. Wszystkie te rozpaczliwe wysiłki żydowskie pozostają jednak bez skutku.

ZAŁOŻENIE TOW. PRZYJACIÓŁ NAUK

Ukonstytuowało się tu Tow. Przyjaciół Nauk, na czele którego stanął prezes S. O. Jarosław Czarliński. Celem tego towarzystwa jest szerzenie nauki i kultury w szerszych kołach społeczeństwa w Gdyni i powiatach północnych Pomorza.

STANISŁAWÓW

ZA ANTYPAŃSTWOWE WYSTĄPIENIA ZNALAZŁ SIĘ W WIĘZIENIU

Na polecenie Prokuratora został przytrzymany i odstawiony do więzienia, celem odbycia kary 10 miesięcznego więzienia, gr. kat. ks. Denys Teliszczuk z Potoka pow. Rohatyn, oskarżony o wystąpienia antypaństwowe. (js)

ARESZTOWANIE WYRODNEGO OJCOBÓJCY

W Uhersku pow. stryjskiego zmarł 63-letni zamożny gospodarz Mikołaj Kawaciw. W dniu pogrzebu 9-letnia córka zmarłego Olga opowiadała sąsiadom, że ojciec jej zmarł wskutek uderzenia go obuchem siekiery w głowę przez 25-letniego syna Józefa w czasie sprzeczki o podział majątku. Nieszczęśliwy starzec leżał bez przytomności przez cały tydzień, a wyrodny syn bojąc się odpowiedzialności za swój karygodny czyn, nie wezwał do niego jednak lekarza. Na skutek doniesienia sołtysa policja aresztowała ojcobójcę. (js)

ŻARTY PRZYCZYNĄ TRAGICZNEGO WYPADKU

Siedemnastoletnia Katarzyna Czychryj z Bratkowiec zajęta była ze swą matką darciem piór, przy czym trzymała w ręce scyzoryk otwarty, którym odcinała końce piór. Obecny w tym czasie w mieszkaniu Mikołaj Pawliw, robotnik z Bratkowiec począł ją z żartów poszturchiwać, Czychryj mimowoli pchnęła go trzymanym scyzorykiem w pierś. w okolicę serca, tak nieszczęśliwie, że Pawliw w ciągu kilkunastu minut zmarł. (js)

Ukrainiec, kat Polaków

skazany na dożywotnie więzienie

LWÓW, 4.12. W późnych godzinach wieczornych zapadł dziś wyrok przeciwko byłemu sierżantowi armii ukraińskiej Michałowi Chomiakowi.

Chomiak został niedawno skazany na 15 lat więzienia za zabójstwo ś. p. Linntnera i innych w listopadzie 1918 r., a sprawa zabójstwa pięciu członków rodziny Miechońskich w ich własnym mieszkaniu została przekazana do odrębnego procesu.

Sąd uznał w dniu dzisiejszym, że zabójstwa tego dokonał Chomiak nie w walce orężnej w czasie wojny, lecz było to zwyczajne morderstwo z zemsty osobistej i skazał Chomiaka na pięciokrotną karę śmierci, zamieniając mu wyrok na podstawie amnestii na dożywotnie więzienie.

—x—

Kronika śląska

POŚWIĘCENIE SZYBU „BARBARA"

W dniu dzisiejszym w kopalni „Matylda" w Lipinach, należącej do „Śląskich Kopalń i Cynkowni" odbyło się uroczyste poświęcenie nowozbudowanego urządzenia skipowego na szybie „Barbara". Nowe urządzenie wykonano w ciągu pół roku kosztem około 7.000.000 zł. Dzięki tej instytucji produkcja kopalni wzrośnie. Poświęcenia dokonał ks. proboszcz Sowa.

ECHA ZAJŚĆ W BIELSKU I BIAŁEJ

Przed sądem okręgowym w Bielsku rozpoczął się w dniu dzisiejszym proces przeciwko 31 oskarżonym o udział w głośnych zajściach w Bielsku i w Białej, wywołanych w związku z morderstwem, popełnionym przez żyda, Karola Normana, na osobie robotnika, Leona Wanata w dniu 19 września r. b. Jak wiadomo, tego samego dnia doszło do krwawych zamieszek i wystąpień antyżydowskich w Bielsku i w Białej. Tłumy demolowały sklepy żydowskie. W dniu 19 września, w czasie manifestacyjnego pogrzebu Wanata, ekscesy powtórzyły się w formie jeszcze ostrzejszej, a w demonstracji brały udział tysiące mieszkańców obu sąsiadujących ze sobą miast. Kilku policjantów odniosło w tym czasie rany. W ciągu dzisiejszej rozprawy sąd przesłuchał kilku oskarżonych.

NIEZWYKŁY POWÓD WSTRZYMANIA AWANSÓW

Jak donoszą na zarządzenie władz nadzorczych wstrzymane zostało wykonanie awansów urzędników miejskich magistratu katowickiego, uchwalonych już przez Radę Miejską. Wstrzymanie wykonania tych awansów nastąpiło na skutek protestów niektórych organizacyj społecznych, wysuwających poważne zastrzeżenia w stosunku do niektórych urzędników, zarzucając niesłuszny awans dla niektórych przy równoczesnym pominięciu w awansach zasłużonych pracowników - niepodległościowców.

Wstrzymanie tych awansów wywołało na śląsku wielkie wrażenie i szerokie komentarze.

WŁAMANIE W CHORZOWIE

W nocy na sobotę dokonano w Chorzowie śmiałego włamania mieszkaniowego. Jacyś osobnicy dostali się przy pomocy wytrycha do mieszkania Gertrudy Stawiarskiej (Ligota Górnicza 33), gdzie przeszukali całe urządzenie mieszkania. Z bieliźniarki skradli złodzieje 4.100 zł. i części garderoby. Włamywacze zbiegli następnie niespostrzeżeni.

SEKRETARZ KKO — DEFRAUDANTEM

W oddziale KKO w Brzezinach śląskich przeprowadzono ostatnio rewizję ksiąg, która wykazała szereg nadużyć, popełnionych przez sekretarza, Jana Dudę, przeciwko któremu wszczęto natychmiast dochodzenie. Rewizja wykazała, że Duda przywłaszczył sobie około 22 tysiące złotych, fałszując różne dokumenty i wystawiając fikcyjne asygnaty. W aferę zamieszany jest również rendant kasowy urzędu gminnego w Brzezinach Śląskich, Franciszek Gabor, który współdziałał z Dudą w fałszywych zapisach w księgach kasowych. Sprawę skierowano do prokuratora.

Kronika poznańska

ODDZIAŁ „ABC" POZNAŃ: 27 GRUDNIA 2

TEATRY

TEATR POLSKI: „Bęben".
TEATR WIELKI: „Afrykanka".

KINA

APOLLO: „Ku Wolności".
CORSO: „Niewidzialny promień".
GLORIA: „Król i chórzystka".
GWIAZDA: „Ramona".
METROPOLIS: „Łódź śmierci".
OŚWIATOWE TCL: „Dinky".
RENAISSANCE: „King-Kong".
SŁOŃCE: „Moje szczęście — to Ty".
ŚWIT: „Pieśń Skazańców".
WILSONA: „Dama Kameliowa".

PROCES BLUŹNIERCY

Przed sądem okręgowym poznańskim na sesji wyjazdowej w Śremie odpowiadał sekciarz — niedowiarek, niejaki Witczyński, za bluźnierstwo, którego dopuścił się w lutym b. r. przed odczytem na temat: „Na czym polega sprawiedliwość społeczna". Kiedy mianowicie miejscowy ksiądz chciał go usunąć z sali, Witczyński wyraził się — jak twierdzi akt oskarżenia — że wypędzając go, wypędza Chrystusa. Na rozprawie Witczyński zaprzeczył jakoby użył takich słów. Celem wezwania nowych świadków odwodowych, powołanych przez obronę, oraz ks. prof. Rzadkiego, jako biegłego, który ma orzec, czy słowa użyte przez Witczyńskiego stanowią bluźnierstwo, rozprawę odroczono.

O TYTUŁ INŻYNIERA

Studenci Wyższej Szkoły Budowy Maszyn w Poznaniu wysłali delegację do prezydenta miasta Więckowskiego, który przyrzekł, że będzie popierał żądania studentów w kierunku utrzymania szkoły na terenie miasta Poznania i przyznania absolwentom właściwego tytułu.

ZUCHWAŁY NAPAD

Koło parku w Szamotułach dokonano zuchwałego napadu na urzędnika kolejowego odnoszącego na pocztę cały dzienny zbiór kasy kolejowej w kwocie około 2 i pół tysiąca złotych. Pieniądze te miał urzędnik w teczce. Nagle nieznany osobnik rzucił się na kasjera, wyrwał mu teczkę z pieniędzmi i zbiegł. Pościg nie dał rezultatów.

RODZINA ZATRUŁA SIĘ GAZEM

Nocy dzisiejszej zatruła się w Poznaniu gazem świetlnym rodzina złożona z 4-ch osób, mianowicie 36-letni Józef Zandecki, jego żona i dwóch synków. Po usilnej akcji ratunkowej pogotowia wszystkich udało się przywrócić do życia.

SKAZANIE MORDERCÓW

Przed sądem okręgowym w Gnieźnie na sesji wyjazdowej w Wągrowcu stanęli 18-letni Edward Andrzejczak i 20-letni H. Karolczak z Zakrzewia, pow. wągrowieckiego, oskarżeni o zabójstwo na osobie syna właściciela majątku Gorzewo, ś. p. Michalskiego. We wrześniu b. r. wracali oni podpici z Gołaszewa przez Gorzewo i tam wywołali awanturę. Awanturników chcieli uspokoić dwaj synowie właściciela majątku, Władysław i Wojciech. W czasie interwencji jednak Andrzejczak ugodził nożem Wł. Michalskiego tak silnie, że ten wkrótce zmarł. Sąd skazał zabójcę na 5 lat więzienia, Karolczaka zaś, który brał udział w bójce — na 3 lata więzienia.

małe abc

Naszym Dzieciom

Słuchajcie, słuchajcie dzieci,
Drogie dziewczątka, chłopczyki:
Bajka dziś z nieba Wam zleci,
A z bajką śmiech, radość i krzyki.

Wasze jest bowiem dziś święto
I wielkie stanie się dziwo,
Dziś święty się zjawi Mikołaj
Z brodą wspaniałą i siwą.

Za nim aniołki malutkie
Wesołe strojąc wciąż minki
Jabłka przyniosą i gruszki,
Piernik i słodkie rodzynki.

Kto grzeczny książkę dostanie
Lub innych rzeczy troszeczkę,
Ale niegrzeczne chłopczysko
Brzozową znajdzie rózeczkę.

W wielką pluchę, zawieruchę wędrował Mikołaj do dzieci

Siedzi w niebie święty Mikołaj, staruszek, wtulił się w ciepły kącik, wdział ciepły kożuszek, czasem wyjrzy na ziemię przez niebieskie okienko, liczy dni i tygodnie, kalendarzyk ma w ręku. Oho, chociaż jest stary, lecz pamięta przecież, że go z wielką radością oczekują dzieci.

A na ziemi zawierucha, choć to koniec listopada, z deszczem mokry śnieg upada, plucha, taka straszna plucha...

Myśli sobie staruszek — „żeby śnieżny spadł puszek, żeby zmarzły kałuże — łatwiej po twardych drogach odbywać podróże." Spojrzał jeszcze na ziemię — usiadł i znowu drzemie.

A tymczasem aniołki urządzały harce i fikając koziołki, obudziły starca.

Zerwał się z gniewną twarzą, spojrzał... na kalendarzu już szóstego grudnia. Pogoda trochę lepsza, cichsza. — „Ha— już trudno, dłużej czekać nie mogę — czas wybierać się w drogę".

Patrzy... a tu idą szeregiem Aniołki - Stróże i mówią: „święty Mikołaju — dzieci małe i duże tak bardzo Cię kochają, są grzeczne i przykładne, co dzień proszą przy paciorku — przynieś, przynieś w swoim worku dla nas zabawki ładne."

Rzecze święty Mikołaj: „no to — pójdę do nich z ochotą, niechaj prędko aniołki uszykują tobołki".

Niesie święta Tereska szalik zrobiony na drutach — niech się Staruszek okuta — a święta Anka na chłodne wieczory i ranki — przygotowany kożuszek, biały i miękki jak puszek. Podaje święty Marcin, co na białym koniu jedzie, czapę ogromną podbitą futrem niedźwiedziem. Święty Jacek na drogę przyniósł pyszne pierogi, święta Agata chleb i sól dla dziatek, a święty Antoni, co kocha sierotki, bułeczek kosz słodkich. Aniołki na choinkę niosą śnieżny puszek, z tęcz uwity łańcuszek, pozłociste niteczki z każdziuteńkiej gwiazdeczki, no i z rosy niebieskie na choinkę kuleczki.

A Piotr święty, kochany, poodmykał już bramy. Przywarował pod progiem wicher mroźny i srogi — śnieżek cichutko prószy... już Mikołaj wyrusza.

Ach! jeszcze tylko chwilka — niechaj święta Cecylka marsza zagra na drogę — szybciej będą nieść nogi.

JANINA KUNICKA



Przygody pana Mroza

Wyruszył w świat stary, siwy Mróz na skrzypiącym wozie, pędzonym przez wiatr północny i śnieżycę. Okutany był, otulony straszliwie. Ciepła czapa, baranica, długie buty — tylko mu nos ogromny sterczał nad białymi wąsiskami. A zły był i siarczysty tego roku, bo się spóźnił i przez to z Zimą pokłócił, srożył się więc i dokuczał jak się dało. Kogo nie wyszczypał porządnie, to wiatrem w oczy dmuchał — to też uciekało przed nim wszystko — ludzie i zwierzęta i ptaki.

Ziemię ścisnął tak mocno, że dudniła, jęczała i stękała głucho pod kołami wozu, a ze złości podrzucała go i trzęsła na grudzie tak, że aż stary Mróz na dobre się rozzłościł.

— Cóż to — powiada — nie dość, że staremu każe Zima po świecie się uganiać a chuchać i dmuchać aż tchu braknie, ale jeszcze stare kości mam utrząsać? Dalejże śnieżyco! Umość mi tu zaraz wszystkie drogi!

Aż tu przyjechał na brzeg rzeki. Toczyła się spokojnie i przedrzeźniała starowinę, szumiąc — „Nic mi nie zrobisz, nie przejedziesz".

Zatrząsł się stary ze złości, jak nie dmuchnie! — aż mu się przed oczami ciemno zrobiło... i rzeka już stoi pod lodem. Z łoskotem przejechał Mróz po lodzie, zły, jak nigdy. Spotykali go ludzie i prosili:

—Odpocznij, pofolguj nam trochę.

— Nie i nie.

Szalał, hulał, sapał, dmuchał cały tydzień — aż sobie nos odmroził. Szczypie, boli nos ogromny, spuchnięty, czerwony...

Co tu robić? Stanął Mróz przed wsią i myśli.

— Wstąpię do chaty, nos sobie ogrzeję i zobaczę nareszcie jak wygląda ten ogień co śmie ze mną walczyć i chatę ogrzewać. Zapukał, zastukał, gospodarz drzwi uchylił i pyta — „Kto tam?"

— To ja jestem, Mróz, nos sobie odmroziłem, chcę się ogrzać.

— Co?... Kto?... Gospodarz zatrzasnął drzwi z całej siły i jeszcze drągiem podparł, a gospodyni przez całą wieś starucha z głośnym urąganiem pędziła.

Znajdzie się to gdzie taki głupi, coby mróz do izby wpuścił?

Poszedł zły coraz bardziej i tak srogi, że wszystko się przed nim kurczyło ze strachu, a im więcej się sroży, tym gorzej nos szczypie i puchnie. Doszedł do chałupki biednej komornicy na skraju wsi i postanowił jeszcze raz spróbować. Obieca biedaczce, że już jej nigdy nie dokuczy, może go wpuści. Ale komornica z płaczem odpowiedziała, że ognia w chacie nie ma, bo mróz nie pozwala iść do lasu po drzewo.

Zafrasował się stary nie na żarty i zdecydował się zaglądać przez okna, żeby ogień chociaż z daleka zobaczyć i choć przez szyby się ogrzać. No i wiecie co się stało? Skoro tylko twarz do szyby przysunął, od jego oddechu szybki pokryły się skorupką lodową wyrzeźbioną w prześliczne desenie.

I tak już na zawsze zostało, że kiedy mróz po świecie hula, ludzie zasłaniają się przed nim zamarzniętymi oknami.

Ciotka Jotka

Karnawał dziecięcy
Miłe niespodzianki dla dzieci szykuje „ABC"

Ze zrozumiałą niecierpliwością oczekiwana przez Was, Kochane Dzieci, niespodzianka, którą przygotowuje ABC stopniowo będzie Wam ujawniana.

Niespodzianką tą będzie „Karnawał Dziecięcy", Istniał on dotychczas tylko dla dorosłych, a Wy nie mieliście go nigdy. Dla tego też ABC urządza dla Was, Kochane Dzieci „Karnawał Dziecięcy".

Dorośli bawią się w Sylwestra, Wy natomiast tę sylwestrową zabawę będziecie mieli 3-go stycznia 1938 roku.

Kto będzie mógł brać w niej udział — wszystkie dzieci Czytelników ABC, które będą grzeczne i które starannie będą wycinać i składać zamieszczane w ABC w ciągu miesiąca grudnia kupony bezpłatnego wstępu.

Co należy zrobić później z tymi kuponami oraz jaki będzie program Waszego „Karnawału Dziecięcego", dowiecie się w najbliższych numerach ABC. Dzisiaj powiemy Wam tylko to, że zabawa będzie wspaniała, wesoła, przy współudziale tak dobrze Wam znanego i przez Was kochanego zespołu teatralnego p. Tymoteusza Ortyma. Będziecie się śmiać i radować ABC bowiem przygotowuje dla Was wiele miłych niespodzianek.

A więc — wycinajcie i składajcie kupony, one bowiem umożliwią Wam zabawę.

Dzisiaj zamieszczamy pierwszy kupon bezpłatnego wstępu, następne będą ukazywać się w ciągu grudnia.

Dzieci naszych czytelników Prażan otrzymały w sobotę 4 b. m. specjalny kupon w ABC praskim. Kupon ten łącznie z zamieszczanymi kuponami chowajcie. Dla Was ABC przygotowuje jeszcze specjalną zabawę na Pradze.

10 nagród
Konkurs dla najmłodszych

Z następujących rozrzuconych liter ułożyć słowo:

o w i y m ę k ś ł j a t l

Rozwiązanie przysyłajcie dzieci do Redakcji ABC, Jerozolimskie 121. Na kopercie trzeba napisać „Konkurs dla dzieci". Do koperty poza rozwiązaniem dołączyć karteczkę, na której napiszcie: imię i nazwisko, dokładny adres oraz wiek.

Termin nadsyłania odpowiedzi do 13 grudnia.

Na rozwiązujących czeka 10 nagród.

Karnawał Dziecięcy
dla Dzieci Czytelników
Kupon wstępu Nr. 1

Jak wiewiórka Cornula Wawrzusia poratowała

Od pierwszego dnia po przyjeździe na wieś — przyjaźń na wieki, sztama po prostu — złączyła Władka, Lusia i Wiktusia z góralczykiem Wawrzusiem. Bo tego roku wszyscy trzej chłopcy — przyjaciele z trzeciego oddziału szkoły powszechnej pojechali na wakacje daleko — aż pod granicę południową Polski, na której, jak straż, stoją wysokie, dzikie — nieraz śniegiem w lecie nawet, przysypane góry.

Wawrzuś patrzył z początku na tych „panów" z miasta podejrzliwie. Ale kiedy gruby Władek pozwolił mu spróbować trochę pojeździć na swoim, prawdziwym „kółku" — tak nazywali tam rower — Wawrzuś poznał się od razu na dobrym sercu Władka. Zaraz też po południu pojechali razem w pole. A nawet Wawrzek pozwolił Władkowi trochę powozić Kubą — koniem, był taki mądry, że chodził za Wawrzusiem jak pies i chleb mu z ręki jadł. Wogóle ten Wawrzek, to niby biedny góralczyk był i też z trzeciego oddziału — ale ileż to on bogactw miał i czego nie umiał? Gołębi aż sześć hodował sobie sam, a każdego znał po imieniu. Gołębnik sam wystrugał z deseczek, a narzędzia jakie do tego miał! Chłopcy mieli co oglądać od rana do wieczora. Dziesięć owiec wędrowało za Wawrzusiem na pastwisko i dwie krowy z cielakiem, za którym tak się komicznie uganiało po łące. Tę zabawę to najlepiej lubiał Luś — a nakrzyczał się przy tym — a cielakowi nadokuczał — aż mama - krowa ryknęła nieraz z oburzeniem.

Największym jednak skarbem Wawrzusia, z którym się z początku nawet krył trochę przed przyjaciółmi — była wiewiórka. „Cornula" nazywał ją Wawrzuś, bo była czarna, jakby z komina wylazła a nie ruda, jak te wiewiórki z dolin. W dzień biegała po tych kilku świerkach, co stały za domem, na skraju lasku — ale niech tylko o zmierzchu Wawrzuś zawołał „Cornula" — a jeszcze orzechy na dłoni pokazał — już skądsiś z drzewa jednym susem, jak strzała powietrze przecięła — i siedziała chłopcu na ramieniu lub na głowie. Kiedyś Wawrzek obronił tę wiewiórkę przed złymi chłopakami, wyleczył rany, które jej zadali i tak już przy nim została. Puszczał ją po tym nawet na swobodę, ale zawsze na noc i na każde zawołanie wracała do swego zbawcy. Z chłopców najwiecej „Cornulę" polubił Wiktuś — którego przyjaciele czasem „Wiktusią" nazywali, bo był taki delikatny i zawsze czysto ubrany. On to właśnie — a nie kto inny — zaproponował, aby zabrać „Cornulę" na wielką wyprawę, na którą się chłopcy z Wawrzusiem wybrali.

Trudno było trochę uzyskać od starszych pozwolenie na tę wyprawę, bo to była wyprawa z nocowaniem w szałasie. Ale Wawrzuś był taki roztropny chłopiec i tak obiecał opiekować się przyjaciółmi, że pozwolenie uzyskali.

Rano więc, skoro świt zabrali chłopcy jedzenie do kieszeni — a Wawrzuś „Cornulę" pod pazuchę—kije do ręki i wygnali owce ze stajni — i w drogę. Trzeba było je odprowadzić do takiego „bacy", który zbierał owce z całej wsi i pasł je przez całe lato na pokrytej piękną, soczystą trawą „hali", położonej wyżej, w górach. Pół dnia trzeba tam było iść. Drogę Wawrzuś znał doskonale, choć kręciła się po lesie i krzyżowała z innymi, jak ulice w mieście, ale bez napisów. Przyszli na halę po południu. Owce przyłączyły się zaraz do innych, a chłopcy zjadłszy swój posiłek uganiali po lesie aż do zmroku. Wieczór pomogli „bacy" zgonić owce do stajenek, które, jak dom dla lalek, poustawiane były na hali. Sami zaś zmęczeni po całym dniu biegania, poukładali się w jednym szałasie — na podściółce z pociętych drobno gałązek świerkowych, którą tam „cetyną" nazywają — i nakryli się derkami. Pierwszy zasnął naturalnie Wawrzuś — bo był przyzwyczajony do spania na ziemi. Chłopcom szło to trudniej — a już najdłużej nie mógł zasnąć Wiktuś — bo był taki delikatny. Przewracał się biedaczysko z boku na bok. Było twardo — cetyna trochę kłuła nawet przez ubranie — z sąsiedniego szałasu, który dotykał ściany dochodził ciągle tupot owiec i pobekiwanie. A już najgorzej dokuczał dym z ognia, który na zewnątrz palił sobie niedaleko baca.

Zdołał się jednak już Wiktuś dobrze zdrzemnąć, — gdy nagle obudził go jakiś szmer w szałasie. Podniósł głowę — nadsłuchując i zaraz się zakaszlał, tak go dym zapiekł w gardle. Na posłaniu Wawrzusia coś czarnego się rusza. Jakby ktoś miotełką machał — to tu, to tam. Dym włóczy się smugami po szałasie — a to czarne szarpie się i szamoce. Nagle poznał Wiktuś, że to Cornula skacze — zaśmiał się i zawołał na nią. Skoczyła ku niemu poprzez tamtych i dalejże bawić się z nim w najlepsze. To szarpie za rękaw, to za derkę ząbkami, to chowa się i znowu wyskakuje i nic nie pomaga układanie jej do snu pod bluzką — piszczy tylko czasem i niespokojnie biega. Nie wiedział już Wiktuś co z nią robić — gdy wyrwała mu się z wielkim piskiem skoczyła znowu na Wawrzka. Ten skok obudził go. Zerwał się, przecierając oczy. Ale wtedy i Wiktuś już spostrzegł, że w szałasie jest jakoś za jasno, choć dym coraz bardziej gryzie. A Wawrzek, jak to góral — doświadczony — skoczył — chłopców z derkami ściągnął z posłania — wiewiórkę za pazuchę wsadził — pchnął drzwi i jednego za drugim za drzwi! Stanęli ogłupiali i patrzą — a tu już daszek ich szałasu pali się w jednym rogu. — A Wawrzek zniknął. Usłyszeli jeno jakiś krzyk — a już koło nich zjawił się jak duch stary baca i Wawrzek — i już z wiader, skądeś przyniesionych chlusnęła woda raz — i drugi na dach! — Jeszcze chwilka i z mokrego daszka snuje się już tylko ostatnia smuga silnego dymu.

Odetchnęli chłopcy z ulgą i przysiedli pod świerkiem, drżąc z chłodu i trochę z przestrachu, czekając, aż się dym z szałasu rozejdzie.

Przeżegnał się stary baca, dziękując Bogu — że owce ocalały — choć on był taki nieuważny i ognia dobrze nie zagasił. Wawrzuś zaś przysiadł przy chłopcach i głaskał z wdzięcznością Cornulę — że ich tak „pięknie poratowała".

Ciocia Jana

Nurek — wodny duch

(Podanie ze Śląska)

W jednej wsi mieszkał ubogi rybak: miał żonę i kilkoro dzieci. Na jeziorze dworskim wolno mu było łowić i na swoje utrzymanie sprzedawać, jednak państwu tego jeziora musiał każdego czasu tyle dostarczać ryb. ile ich potrzebowało.

Trafiło się raz, że u państwa miało być wiele gości, oznajmili więc rybakowi, żeby ryb dostarczyi.

Cały dzień sieci zastawiał, lecz ani jednej rybki nie złapał. Łowił drugi dzien — nic.

Powiadał to panu, ale pan rzekł z gniewem:

— Mnie nic do tego, jak ryb nie oddasz, to musisz z domu mego wyjść. Rybak łowił trzeci dzień, ale nic nie złowił. Przyszedł wtedy do niego mały człowiek w czerwonej sukni; był to Nurek, który mu rzekł:

— Jeżeli mi dasz starszego syna, to wielkie mnóstwo ryb dostaniesz, a to nie jeno dziś, ale zawsze. Musisz mi się jednak podpisać krwią serdecznego palca.

Nurek narznął mu palca, a rybak się podpisał. Ledwie potem założył sieci, aż tu mnóstwo wielkie ryb ułowił.

W domu smucił się z tego rybak, a żona jego rzekła:

— Cóżeś taki smutny, kiedy tyle ryb masz?

A on jej odpowiedział, że musi za to syna Nurkowi oddać.

Gdy tydzień przeminął, wziął chłopca z wielkim lamentem i zawiózł go nad jezioro. Tam znalazł się Nurek, odebrał chłopca i plusnął z nim w wodę Pod wodą był pałac kryształowy, w którym mieszkał Nurek, jego żona, córka i wiele sług. Chłopcu powiedział, że dlatego go wziął, aby córkę jego bawił, a gdy się dobrze sprawować będzie, to mu też czasem do ojców iść pozwoli.

Chłopcu podobało się tam, ale jednak bardzo mu było tęskno.

Gdy córka Nurka podrosła, zeznała przed Jankiem, żeby wolała żyć z nim między ludzmi, a gdy ojca i matki w domu nie było, zabrawszy najlepsze skarby, wyniosła się z Jankiem nad wodę. Obejrzała się — a tu matka z wielkim wojskiem ich goni. Ona zaraz przemieniła się w srokę a jego w samca i wleciała z nim na wielki dąb.

Matka kazała strzelać i wołała: — „Samca strzelajcie a samiczkę mijajcie"! Zlecieli z dębu. Dziewczyna przemieniła się w zająca a jego w lisa, który ją gonił.

Matka zbliżyła się z wojskiem i wołała:

— Lisa strzelajcie, a zająca mijajcie!

Dziewczyna uderzyła laską w ziemię i stał się obszerny staw — i znów przemieniła się w kaczkę, a jego w dzikiego kaczora.

Matka spostrzegła to i zawołała:

— Kaczora strzelajcie, a kaczkę mijajcie!

Ale oni, ile razy do nich strzelano, zaraz się pod wodą kryli. Widząc matka, że z nimi nie poradzi, rozpękła się od żalu, a wojsko się wróciło.

Poszli potem do stołecznego miasta. Gdy tam przyszli król właśnie wtenczas na wojnę się wybierał — i Janka ze sobą zabrał, a ona musiała służyć.

Gdy się wojna skończyła, w której się Janek bardzo walecznym okazał i wielkimi zasługami okrył, przyobiecał mu król córkę za żonę. Janek miał to sobie za wielkie szczęście, a o córce Nurka zapomniał. Gdy wesele sprawiano, przyleciała gołębica i jastrząb i siedli na oknie. Gołębica przemówiła:

— Pamiętasz Janku, kiedym dom ojcowski opuściła i ciebie z pod wody wyprowadziła?

A jastrząb odpowiedział: — Pamiętam.

— Pamiętasz, kiedy nas matka z wojskiem goniła, a jam ciebie i siebie w parę srok przemieniła?

— Pamiętam.

— A pamiętasz, jakeśmy byli parą kaczek, a matka moja od żalu pękła? — Jastrząb znów odpowiedział: — Pamiętam.

A Janek słuchając tego zbladł — królowi prawdę wyznał, sumienie swoje oczyścił i wybiegł za gołębicą. Tak serdecznie ją przepraszał, że gołębica skropiona jego łzami w piękną dziewczynę się przemieniła i wnet ślub oboje wzięli i wesele pięknie odprawili.

Święty Mikołaj

Idzie święty Mikołaj
poprzez lasy i pola,
wór zabawek na plecach mu zwisa.
Boża wiedzie go wola,
radość dzieci go woła
świętej nocy prowadzi go cisza.
Więc od chaty do chaty
wór swój dźwiga pękaty
do drzwi domów otwartych, gościnnych.
A za dar swój bogaty,
nie chce żadnej zapłaty,
prócz serduszek gorących, dziecinnych.
Przyjdźże do nas, przyjdź w święta,
o nas, dzieciach, pamiętaj,
raz do roku niebieskie rzuć włości.
Nasze domy odświętnie
czekają uprzątnięte.
Miła radość w serduszkach zagości.

J. K.

Pierniczki

W wielkiej dębowej szafie pachniało miodem i korzeniami, było ciemno, chłodno i trochę strasznо.

Mały Paluszek długo drżał z zimna i strachu, aż wreszcie usnął zmęczony. Obudziła go jakaś miła muzyka i dotknięcie miękkich łapek. Porwał się z przerażenia tak gwałtownie, że zerwał papierową opaskę, łączącą go z tuzinem braciszków i potoczył się w odległy kąt szafy. Ale łapki powędrowały za nim.

Kto to? Co to? — zawołał przeraźliwie.

— To ja, świerszczyk z za komina, a tyś co za jeden, dziwne stworzenie?

— Ja jestem paluszek, pierniczek na choinkę — najulubieńszy ze wszystkich pierniczków.

— Co? co! co! — ozwały się naraz głosy z dolnych półek — co ty mówisz? pokaż się zuchwalcze!

Hop! — Paluszek, jako że był prędki i ruchliwy, zjechał po brzegu szafy, jak po poręczy schodów. Wpadł na coś białego, pachnącego i tak śliskiego, że przejechał, jak po lodzie na swej jedynej, grubej nodze i bęcnął z wielkim łoskotem.

Lodowa Tafla porwała się z oburzenia i skacząc na cieniutkich nóżkach, wołała? — Chodź tu smyku, chodź, — już się z tobą rozprawię, ja, najprzedniejszy piernik miętowy.

— Tak, tak, — zapiszczał paluszek — ale czy przyjdzie komu do głowy zawiesić ciebie na choince?

— Ja wyglądam najpiękniej na choince — odezwała się gwiazdka z piernika.

— To nas najwięcej dzieci kochają — wołały serduszka maczane w czekoladzie.

— O choinkę nie będę się spierał — zamruczał przekładaniec — ale przecież na całym świecie... Nie dokończył, bo go coś z całym impetem odrzuciło na ścianę szafy. To z kąta wytoczyły się brukowce z wielką awanturą, że to one są najpierwsze wśród pierników. Naraz z najciemniejszego kąta wspaniały, potężny bas zahuczał: — Cicho smarkacze, dosyć kłótni i przechwałek młodziki! Ja tu jestem z wami! Ja! — od lat najdawniejszych uznany za króla pierników — Piernik toruński!

Długa cisza zapanowała w szafie, a potem ruszyły wszystkie pierniki przy dźwiękach świerszczykowego marsza pokłonić się królowi, a skromne i milczące dotąd całuski rzuciły się na szyję staremu, sędziwemu dziaduniowi.

PIERNIKOWA MAMA

Dwie tajemnice

— A dziś w co?

— Dziś w pogróz do Ameryki. (Franuś zamiast d mówi twardo g). Statek już jest, bilety są, czapka marynarska gla oficera też — jedziemy. Pójdziesz z nami Hanusiu?

— A czy mogę wziąć moje lalki?

— Które?

— No — Murzynka, bo tam ciepło, Dzidziusia, bo ciągle mojej opieki potrzebuje i Barbarę, bo najstarsza. A nie utopimy się?

Nic się nie bój, śmiało wsiadaj, ja okręt prowadzę.

Mały Franio podaje rękę Hanusi i wsadza ją wraz z trzema lalkami na statek.

Statek? Duży, szeroki cebrzyk, który stoi tuż przy brzegu dołu napełnionego wodą, gdzie murarze gasili wapno.

— Czy do Ameryki weźmiemy Marysunię?

— Nie. Ona jest na drugim brzegu i czeka na nas w Ameryce. Marysiu! Witaj nas, my już przyjeżdżamy!

Cebrzyk odepchnięty mocnym kijem od jednego brzegu, przypływa do drugiego.

— Jak się macie? Zdrowo przebyliście podróż? Chodźmy teraz do lasku.

— Chodźmy, ale cichuteńko — proponuje Hanusia — może nam się uda podpatrzeć „tajemnicę" chłopców.

— Ja już ich gługo pog-patrywałem, ale ten boguś i Adaś tak się kryją, że nigdy „tajemnicy" nie znalazłem.

— Wiecie co? Zróbmy sobie swoją „tajemnicę". Wyszukamy kącik w gęstych krzakach, żeby wejścia nie było widać, wpełzniemy tam i urządzimy sobie morową kryjówkę.

Szukali, szukali aż znaleźli. Śliczny zakątek wśród pachnących krzewów, zupełnie jak maleńki pokoiczek, mchem wyścielony zielonym.

— Patrzcie! Poziomki tu są — ale nie zrywajmy, niech się rozmnożą w naszej „tajemnicy".

Usiadły dzieci cichutko i rozglądają się dokoła. Co to? Co tak piszczy na gałązce tuż, tuż nad główką Marysi? Gniazdeczko! Prawdziwe gniazdko i pisklęta w niem z główkami w górę zadartymi. Dziobki otwarte i tak piszczą! A mamusia, czy tatuś lata nad tą gromadką pełen niepokoju, bo dojrzał małych ludzi poniżej.

— Ach Boże! Gniazdko pełne żywych piskląt. To dopiero „tajemnica", tego to już naprawdę nie można zdradzić nikomu.

Szeptem porozumiewają się dzieci, żeby jeszcze więcej nie przestraszyć ptaszyny. Może się oswoją, może się do nas przyzwyczają?

— A chłopcy tacy dumni, że w ich „tajemnicy" jest nora lisa.

Wejście do nory — ślad wejścia — poprawia Franuś — a u nas prawdziwe gniazdko!

— A dziś w co?

Dzieci już w mieście, zima błotna i słotna, trzeba się bawić w mieszkaniu. Wspominają lato, zabawy, „tajemnicę".

— Te ptaszki pewnie odleciały do Ameryki. Czy przylecą znowu na lato?

A jak ja pytałam mamusi — mówi Marysunia — czy mi co św. Mikołaj przyniesie, to mamusia powiedziała: to tajemnica... zobaczysz za trzy dni. I ja mamusi powiedziałem, że „tajemnica" przecież jest w Dąbrówce i że my mamy swoją, a chłopcy swoją. Czy św. Mikołaj ma też swoją? Ale nie zdradziłam, gdzie jest nasza.

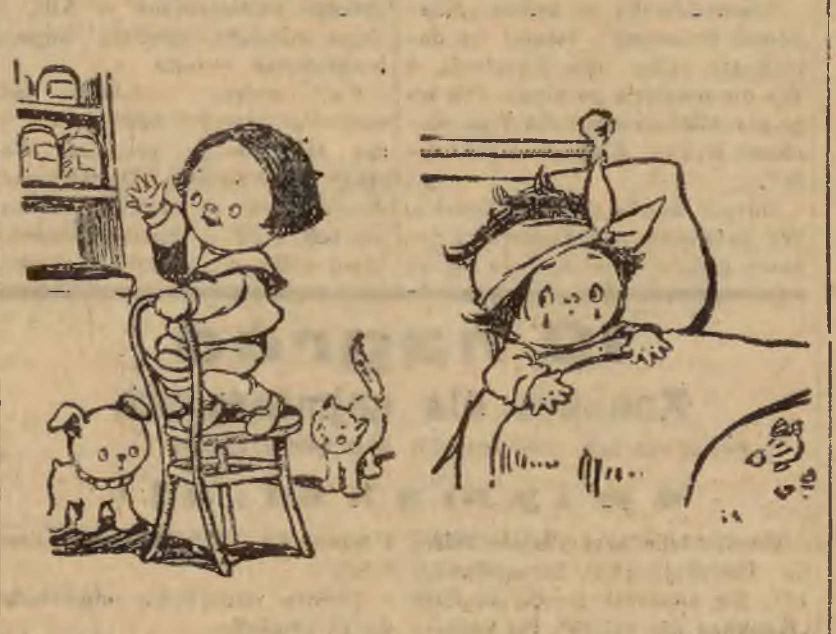
— Mamusia też ci nie zdradzi tajemnicy mikołajowej — tłumaczy Hania — bo to jest jeszcze więcej skryta rzecz, jak nasz kącik w lesie.

Nie rozumie tego wszystkiego dobrze Marysunia bo ma dopiero pięć lat. Ale przymyka oczki i wyobraża sobie, że gdzieś daleko w lesie jest śliczna, ogromna „tajemnica". Nie taka zielona, jak latem, ale śnieżno - biała, cała skrząca, a we środku... cuda, cudeńka! Wory pełne, jabłek, orzechów, pierniczków, fig i daktyli, stosy zabawek przeróżnych. Siedzi tam siwobrody Mikołaj, aniołki uwijają się dokoła i wybierają: to lalkę, to wózek, to zwierzątko jakieś, pakują paczuszki, składają na saneczki i rośnie ich góra.

— Która też dla mnie? — myśli Marysunia. Och, żeby to wiedzieć, gdzie jest Mikołajowa „tajemnica".

L. G.

Historia bez słów



Tego bobusia pamiętajcie nie naśladować — bo po słodyczach w buzi potem często łzy z oczek płyną.

Każdy prenumerator i czytelnik „ABC" — Nowiny Codzienne" od 1 stycznia 1938 r. będzie otrzymywał co tydzień bezpłatny dodatek dla dzieci „Małe abc".

Do redakcji „Małego abc" zaangażowaliśmy znanych w świecie literackim autorów bajek i pogawędek.

Pisemko to, ślicznie ilustrowane przez pierwszorzędnych rysowników, przygotuje naszym najmłodszym przyjaciołom szereg niespodzianek. Za udział w rozwiązywaniu szarad, zagadek, różnego rodzaju konkursów, redakcja będzie przyznawała nagrody.

Będzie jeszcze wiele innych niespodzianek, które tymczasem niech pozostaną tajemniczymi niespodziankami.

— — — — — — — — — — — —

Gdyby ktoś chciał zaprenumerować „Małe abc" bez reszty pisma, to oddzielna prenumerata wyniesie za 52 numery (format ósemka) rocznie zł. 2.00, kwartalnie 60 gr. łącznie z doręczaniem do domu. Zwracać się do administracji listownie lub telefonicznie pod nr. 8.18-33, Al. Jerozolimskie 3-a od g. 8-ej do 19-ej codziennie.

Do naszych kochanych dzieci!

Razem ze św. Mikołajem złożyliśmy i my redakcja „ABC" — Wam podarunek z tych kilku opowiadanek. — A za to prosimy abyście nam napisali czy Wam się podobało — i co najwięcej Wam się podobało. — Listy adresujcie do Redakcji „ABC" — Al. Jerozolimskie 121 na ręce cioci Jany.

O Jasiu i pajacu

Noc była mroźna, kiedy Święty Mikołaj szedł raźno szeroką, wiejską drogą pomiędzy dwoma rzędami chałup. Spieszyło mu się do dworu, gdzie miał jeszcze tego wieczora przynieść dzieciom zabawki, a dźwigał tego drobiazgu pełen kosz.

Wielki, kudłaty niedźwiedź był przeznaczony dla małego Wicusia, co mu się nie bardzo uśmiechało, bo wiedział z góry, że będzie miał zawsze uślinione uszy i wydłubywane oczy. Lalka chwaliła się, że Zosia już od dawna szyła dla niej całą wyprawę i na samą myśl jak się będzie stroiła — zadzierała swój i tak zadarty nosek. Ale długi, biały pajac w sztywnej kryzie i szpiczastej czapce z dzwoneczkami był po prostu w rozpaczy, wiadomo było bowiem, iż przeznaczony jest dla Adasia, który zawsze zaraz po otrzymaniu nowego pajaca rozpruwał mu scyzorykiem brzuszek, żeby zobaczyć „co tam było w środku".

— Prrrr... i już sypią się trociny z brzuszka.

— Co się będziesz narażał na taką nieprzyjemność — tłumaczył pajacowi szary, sukienny zając, przeznaczony dla grzecznej Muszki. — Wiej póki masz cały brzuch i zdrowe nogi.

Pajac wytknął długi nos z kosza, ale mróz uszczypnął go w sam jego koniuszek tak mocno, że czym prędzej schował go z powrotem.

— Brrr. Zimno!

— Fajtłapa! — powiedziała duża celulojdowa, zielona żaba. — Będzie ci bardziej zimno leżeć na śmietniku z wypaproszonym brzuszkiem.

— To prawda — przyznał pajac skrobiąc się za uchem.

— Masz mój muślinowy szal — powiedziała dobrotliwie lalka. — Zawsze będzie ci trochę cieplej. Ja i tak zaraz dostanę nowe, piękne stroje.

Pajac okręcił sobie szalem szyję i wygramoliwszy się na krawędź kosza, odbił się od niej co sił i — skoczył w mroczną otchłań.

Zanim zdążył krzyknąć „Aj!" — już leżał zagrzebany z głową w miękkim, białym puchu. Nasypało mu się zimnego śniegu za kołnierz i w uszy, i nawet w dziurki od nosa. Ale co tam! Grunt, że był wolny i nie groziła już mu operacja brzuszka.

Podniósł się teraz pajac i rozejrzał wokoło. Tuż za pobliskim płotem stała chałupa, a z małego okienka wesoło błyskało światło.

— Trzeba zobaczyć kto tu mieszka? — pomyślał sobie i nuż gramolić się za obejście i do okna. Odsunął gałązkę gruszy, co prawie dotykała szyb i spojrzał. W izbie siedziało dwoje ludzi: młody jeszcze chłop i wesoła, rumiana kobieta z małym chłopaczkiem na kolanach.

— A ty cobyś chciał Jasiu od Świętego Mikołaja dostać?

— Ja? — uśmiechnął się zagadkowo malec. — Ja tobym chciał mieć takiego pajaca, jachto w sklepie, w mieście widziałem....

W tej chwili puknęło coś w okienko.

— Ociec! A wyjrzyjno na podwórko. Widzi mi sie, że coś puka w szybe!

— Grusza bije w okno gałęziami!

— Wyjrzyj ano! Może złodzieje som w obejściu!

— Bukiet! Pódzi do nogi! — Chłop gwizdnął na psa.

Skrzypnęły drzwi. Wyszli.

— Szukaj! — poszczuł chłop.

Nim pajac zdążył odskoczyć od okna, owiał go już gorący dech, błysnęły mu przed oczami białe kły i szarpnięty gwałtownie potoczył się na ziemię.

— Żegnaj miły świecie! — przemknęło przez myśl biednemu pajacowi. Zebrawszy wszystkie siły krzyknął „Aj!" i klasnął psu tuż przed mordą mosiężnymi blachami. Bukiet odskoczył w tył jak oparzony.

— A co ty tam masz? — krzyknął chłop. — Pokaż jeno! — i schylił się świecąc latarnią.

— Mój pajac! — krzyknął głośno Jaś, który wyskoczył z izby za ojcem. Tatulu dajcie mi go! Dajcie!

— Hale! — rzekł chłop. — Musi go państwo zgubili na gościńcu z miasta wracając, a Bukiet przytaskał go pod chałupę. Trza go zaro odnieść do dworu. Odziej sie matka!

— Pude z mamą — rzekł z cichym westchnieniem Jasio.

Za chwilę szli już oboje gościńcem, prosto do dworu. Jaś przyciskał mocno pod kożuszkiem w zanadrzu schowanego pajaca.

Kiedy przyszli, zaraz wzięła ich do pokoju dziedziczka, przybiegły i dzieci.

— A to ten pajac co go miałem dostać! — zawołał Adaś. — Dobrze Jasiu, że mi go odniosłeś, zaraz zobaczę co on ma w brzuszku! — i podskoczył tak gwałtownie, że potknął się o rozłożoną na podłodze niedźwiedzią skórę i zatoczył się prosto w kominek, na którym tęgim ogniem buzowały się kłody smolnego drzewa.

— O Jezu! Adaś się pali! — wrzasnął nieludzko, Jaś i zanim się kto spostrzegł rzucił się ku chłopcu, gwałtownym wyrzutem ramion odbijając go w przeciwną stronę.

Ale włochaty sweterek na Adasiu już się zapalił, więc Jaś nie dbając o nic przewrócił chłopca na ziemię i kulał się razem z nim dopóki ognia nie zdusił.

— Mój Jasiu kochany! — z płaczem tuliła go za chwilę dziedziczka. — Uratowałeś mi synka. Dam ci wszystko co chcesz! Powiedz tylko!

— Takbym chciał mieć tego pajaca... — westchnął Jaś.

— — — — — — — — — — —

Była cicha, cudnie gwiazdami wyiskrzona noc, kiedy matka z Jasiem wracali do domu. Jaś miał wszystkie kieszenie wypchane słodyczami, ale największa słodycz napełniała mu serce, do którego tulił cudownie ocalałego po tylu przygodach — białego pajaca.

Hanna Karwowska.

Fałszywy doktór i redaktor
kradł co mu wpadło pod rękę

Policja stołeczna szuka 30-letniego Jerzego Sztylerowicza (Lwowska 4), który podstępnie odebrał z pralni „Stella“ (Krucza 29) garnitur, należący do swego teścia Jasińskiego. Mianowicie oświadczył on, że jego teść zgubił kartkę i prosił go o odebranie garnituru wartości 150 zł. Garnitur ten Sztylerowicz sprzedał na mieście za 40 zł. Teść jego, mając dość wyczynów Sztylerowicza, zawiadomił o wszystkim policję. Jak się okazało, Sztylerowicz, opuszczając lokal swego zlikwidowanego biura, zabrał kuchenkę gazową, należącą do właściciela domu, o czym ten też zawiadomił policję.

Kariera Sztylerowicza jest barwna i przypomina detektywne powieści . Wallace'a lub Oppenheima. Syn kolejarza, wydalony z 4 klasy, nawiązuje kontakt z bandą złodziejską i bierze udział w okradzeniu kościoła na Jasnej Górze. Ucieka do Marokka, gdzie wstępuje do Legii cudzoziemskiej. Okrada kolegów i odbywa karę aresztu. Pewnego dnia strzela do siebie z karabinu, raniąc się w lewą rękę, by uzyskać zwolnienie z Legii. Zeznaje, że postrzelił go jakiś „Arab“. Zdemaskowany, dostaje się do więzienia. Po 8 miesiącach władze zwalniają go i deportują.

W 1932 r. wraca do Polski. Na zabawie w Aninie poznaje 16-letnią Sabinę Jasińską, której przedstawia się jako student medycyny. Rozkochał w sobie pannę, a ponieważ jej rodzice sprzeciwiali się ich małżeństwu, porywa ją. Młoda para grozi rodzicom wspólnym samobójstwem. Rodzice ostatecznie zgadzają się na ich ślub. Teść wyrabia Sztylerowiczowi posadę w Komitecie rozbudowy Warszawy. Sztylerowicz zaczyna zarabiać, pośrednicząc przy udzielaniu pożyczek.

Dochody te nie wystarczają Sztylerowi, który coraz częściej używa tytułu „doktora“ i dokonywuje oszustw przy sprzedaży na raty... kilimów. W ciągu kilku lat pobrał on od sprzedawców 180 kilimów, za które nie zapłacił. Ukrywał się przed wierzycielami, zacierając za sobą ślady. Do domu sprowadza przyjaciółkę, żonę zaś wraz z dzieckiem wysyła do kolegi.

Uciekając przed wierzycielami wynajmuje sobie mieszkanie w kolonii Wygoda pod Rembertowem. Z „doktora“ przedzierzga się w „dziennikarza“. Zakłada „ajencję prasową“. Sekretarką tej ajencji mianuje swoją przyjaciółkę. Angażuje pracowników od których pobiera kaucje. Maszyny do pisania i urządzenia biurowe kupuje na raty, których nigdy nie płacił. Wystawia czeki bez pokrycia i wyłudza od szwagra pieniądze. Po zmarłym stryju zajmuje pokój przy ul. Koszykowej 21, który odnajmuje kilkunastu osobom jednocześnie, pobierając od nich zaliczki.



PONIEDZIAŁEK

6.15 Pieśń „Kiedy ranne...“ 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty) 7.00 Dziennik. 7.15 Muzyka (płyty) 8.00 Audycja dla szkół.

11.15 Audycja dla szkół. 11.40 W wytwórni farb. 11.57 Czas i hejnał. 12.03 Audycja południowa.

15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Z pieśnią po kraju“ 16.15 Śląska Kapela Ludowa. 16.50 Pogadanka. 17.00 „Roland Rötvös — znakomity fizyk“ — odczyt. 17.15 Koncert muzyki fińskiej z okazji 20-ej rocznicy niepodległości Finlandii. 17.50 Pogadanka i Wiad. sportowe. 18.10 Pieśniarz murzyński i Layton solo i w duecie (płyty). 18.35 Audycja dla wsi: 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 „Dyskutujmy“: „Młodzi w poszukiwaniu autorytetu“ 19.50 Pogadanka. 20.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R. z udz. Chóru Juranda. 21.40 Nowości literackie 22.00 Arcydzieła muzyki symfonicznej IV audycja. w wyk. orkiestry P. R. 22.50 Dziennik i kom. meteorologiczny.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE

16.15 Śląska Kapela Ludowa. Koncert muzyki fińskiej.

19.30 Zagajenie dyskusji na temat: „Młodzi w poszukiwaniu autorytetu“.

20.00 Muzyka lekka i taneczna.

22.00 Arcydzieła muzyki symfonicznej.

Warszawa II

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.10 Yehudi i Menuhin w repertuarze muzyki dawnej. 15.00 Wędrówka po piwnicach — felieton. 15.15 Zespół H. Kowalskiego. 18.00 Muzyka lekka (płyty). 19.05 Koncert solistów. Wyk. P. Gedeonow — skrzypce, J. Goebel-Tarnawa — bas. 19.55 Życie kulturalne. 22.00 Reportaż. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE

24.00 1. Dziennik. 2. Kwartet Wokalny „Dziarskie Chłopy“. 3. „Śmierć Boryny“ z „Chłopów“ Reymonta. 4. Utwory H. Wieniawskiego. 5. Listy z za oceanu. 6. Muzyka taneczna (płyty).

AUDYCJE ZAGRANICZNE

19.25 Wiedeń. Koncert Filharmonii Wied. Dyr. Bruno Walter.

19.30 Budapeszt. Przedstawienie galowe w Operze Królewskiej, z ok. imienin Regenta Horthy.

20.00 Sztokholm. „Wesołe kumoszki z Windsoru“ — opera.

21.00 Medjolan. Koncert z udz. Mercedes Capsir i in.

21.30 Lille. Utwory Strawińskiego pod dyr. kompozytora.

WTOREK 7. 12

6.15 Pieśń „Kiedy ranne“ 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik. 7.15 Muzyka (pł.) 8.00 Audycja dla szkół.

11.15 „Postrzyżyny u Piasta“ — słuchowisko. 11.40 Utwory Beethovena (płyty). 11.57 Czas i hejnał. 12.03 Audycja południowa.

15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Zagadki muzyczne“ — audycja dla dzieci. 16.05 Aktualności finansowo-gospodarcze. 16.15 „Tańczymy przy dźwiękach mandolin“ (Orkiestra mandolinistów) 16.50 Pogadanka. 17.00 „Przez górskie pola walk w Hiszpanii“ — odczyt. 17.15 Muzyka rozrywkowa w wyk. Orkiestry Salonowej. 17.50 „Życie pod lodem“ — pogadanka 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Skrzynka techniczna. 18.35 Audycja dla wsi: 19.00 „Nieśmiertelne książki“ „Mowy“ Cicerona. 19.30 Wieniec pieśni górniczych. 19.50 Pogadanka. 20.00 „Nokturn“ — opera w 1-ym akcie M. Łysenki. 20.45 Dziennik. 20.55 Pogadanka. 21.00 Koncert symfoniczny. Wyk. Orkiestra m. Poznania pod dyr. A. Mennericha z udz. von Beckerath'a — wiolonczela. 22.00 Recital fortep. Morales (pianistki meksykańskiej). 22.30 Orkiestra L. Kissa (płyty). 22.50 Dziennik i komunikat meteorologiczny.

NAJCIEKAWSZE AUDYCJE

17.00 Odczyt prof. Walerego Goetla.

19.00 „Nieśmiertelne książki“ „Mowy“ Cicerona — słowo wstępne wygłosi prof. Tadeusz Zieliński.

20.00 „Nokturn“ — opera M. Łysenki.

22.00 Recital fortepianowy Angeliki Morales.

Warszawa II

13.00 Muzyka kameralna (pł.) 14.10 Koncert z płyt. 15.00 Pogadanka. 15.10 Orkiestra salonowa pod dyr. A. Furmańskiego. 18.00 Koncert solistów. Wyk.: Irena Bardy — śpiew. A. Szafranek — skrzypce. 18.50 Muzyka lekka (pł.) 19.55 Życie kulturalne. 22.00 „Bajki“ J. Kaweckiego (recytacja). 22.15 Piosenki w wyk. J. Sablona (płyty). 22.30 Muzyka taneczna z dancingu „Café - Club“ W przerwie o godz. 23.00 „Barbarka“ — transmisja z Akademii Górniczej w Krakowie).

AUDYCJE KRÓTKOFALOWE

24.00 Dziennik. 2. Wieniec pieśni górniczych. 3. Gawęda pana Franciszka. 4. Polska muzyka taneczna przed 50-ciu laty. w wyk. Małej Orkiestry P. R. z udz. Janiny Godlewskiej. 5. Przemysł futrzarski w Polsce — dialog. 6. Pieśni w wyk. Janusza Popławskiego.

AUDYCJE ZAGRANICZNE

21.00 Rzym. „La farsa amorosa“ — opera Zandonai'ego (tr. z Opery).

19.10 Berlin. Muzyka polska z płyt.

21.00 Bruksela flam. „Baron cygański“ — operetka J. Straussa.

21.30 Paris PTT. „La Ribaude“ opera Sablonu.

22.15 Luksemburg. „Zmartwychwstanie“ —opera Alfano.

Z FRONTU PRACY

W POLSCE

Przeciętny zasiłek bezrobotnego, jaki otrzymują oni z ZUS-u wynosi 71,52 zł. miesięcznie. Z tytułu tych świadczeń ZUS wypłacił w m-cu wrześniu 660.134 zł.

* * *

W teatrze „Lutnia“ w Wilnie wybuchł strajk technicznego personelu na podłożu ekonomicznym. W związku ze strajkiem, teatr w ub. piątek był nieczynny, a w dalszym ciągu prace maszynowe i elektrotechniczne prowadzą sami artyści.

* * *

Zlikwidowano na terenie Łodzi kilkudniowy strajk 600 robotników w firmie „Zelbert“, 3-tygodniowy strajk w farbiarni Krakowskiego, oraz 9-tygodniowy w ręcznej tkalni Szyfera.

* * *

Ministerstwo Opieki Społecznej zarządziło przeprowadzenie w całym kraju rejestracji wszystkich pracowni chemiczno - bakteriologicznych, wykonywujących badania dla celów diagnostyki lekarskiej. Rejestracja będzie się odbywać do końca bieżącego roku.



Instytut Wyższej Kultury Religijnej
otwarto w Warszawie

W piątek odbyła się w Warszawie uroczysta inauguracja „Instytutu Wyższej Kultury Religijnej“, powołanego do życia dekretem J. Em. ks. kard. Kakowskiego. Instytut ten ma na celu pogłębianie zasad wiary katolickiej, a służyć będzie tym wszystkim, którzy będą pragnęli poznać głęboki nurt zasad katolicyzmu, płynący w jego dogmacie, moralności, filozofii, piśmie św., liturgii, historii kościoła, prawie kanonicznym, socjologii i akcji katolickiej.

Uroczystość rozpoczęła się płomiennym przemówieniem J. E. ks. biskupa Szlagowskiego, który, dokonując otwarcia instytutu w imieniu J. Em. ks. kard. Kakowskiego, podkreślił wielką rolę instytutu, pierwszego w Polsce, niejako instytutu wyższej teologii dla świeckich, który będzie dawał głęboką wiedzę religijną, gwarantującą kulturę prawdziwą ducha, a więc będący jednocześnie wypróbowaną i najlepszą szkołą charakterów.

Po przemówieniu ks. dr. Lewandowicz, dyrektor instytutu, odczytał dekret erekcyjny, po czym J. Eksc. ks. nuncjusz Cortesi podkreślił w przemówieniu, że Polska zajmuje poczesne miejsce wśród narodów świata, a wysiłek kulturalny polskiej inteligencji katolickiej wysuwa Polskę na pierwsze miejsce. Powołanie do życia wspomnianego instytutu da jeszcze słuchaczom całość zasad religii katolickiej, tak twórczej w życiu narodów, duszą bowiem wszelkiej działalności jest duch religijny.

Normalne wykłady w instytucie rozpoczną się dopiero dnia 7 stycznia, a odbywać się będą w godzinach wieczorowych w środy i piątki. Zapisy przyjmowane jeszcze będą do dnia 31 grudnia.

Na zakończenie przedstawił ks. dyr. Lewandowicz profesorów instytutu, mianowanych na rok najbliższy.

ABC sportowe

Polska - Szwecja 2:2
Remis hokeistów w Katowicach

Międzypaństwowy mecz hokejowy Polska — Szwecja zgromadził na sztucznym torze łyżwiarskim w Katowicach przeszło 3.000 widzów. Spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym w stosunku 2:2 (0:1, 0:1, 2:0).

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Szwecja: Svandberg, Person — Nilson, Nornberg — Tunstroem — Vester, Engberg — Carlson — Anderson.

Polska: Stogowski, Kasprzak — Ludwiczak, Marchewczyk — Wołkowski — Kowalski, Burda — Zieliński — Kasprzycki (Urzon).

Polacy od razu silnie nacierają na bramkę gości i zdawało się, że mecz ten lekko wygrają. Po kilku jednak minutach gry Szwedzi rozgrywają się, przejmując inicjatywę w swe ręce. W 10-ej minucie gry Stogowski po wyłapaniu krążka niepotrzebnie nim się bawi, co wykorzystuje przytomny Nornberg zdobywając pierwszy punkt dla Szwedów.

W drugiej tercji Szwedzi w dalszym ciągu przeważają. Pod koniec pada niespodziewanie druga bramka dla Szwedów, zdobyta z dalekiego strzału przez Crlsona.

W trzeciej tercji Polacy niespodziewanie przejmują inicjatywę w swe ręce. Marchewczyk po ładnej kombinacji z Kowalskim zdobywa pierwszy punkt dla naszych barw. B. dobrze grający w tej tercji drugi atak uzyskuje upragnione wyrównanie przez Zielińskiego.

Polacy zadowolili jedynie w trzeciej fazie, grając przez pierwsze dwie tercje słabo. U poznańczyków Kasprzaka i Zielińskiego wyraźnie widać było brak treningu. Wołkowski słabszy niż zwykle. Niespodziewanie dobrze zagrał Burda. Bramkarz Stogowski mimo, że fatalnie zawinił pierwszą bramkę, był dobry.

Reprezentacja szermiercza
bije starych mistrzów

W sobotę odbył się w Warszawie mecz szermierczy pomiędzy reprezentacją Polski, wyznaczoną na mecz z Niemcami i kombinowaną drużyną fechmistrzów i starych mistrzów.

Zarówno w szabli, jak i w szpadzie zwycięstwo odniosła reprezentacja Polski.

W szabli pokonała ona starych mistrzów 10:5. Poszczególni zawodnicy zdobyli następującą ilość zwycięstw: Kamala 4, Karczmarczyk 2, Kazimierowicz 2 i jedna niedokończona wskutek kontuzji, wreszcie Segda 2.

W szpadzie zwyciężyła reprezentacja w stosunku 10:6. Kamala odniósł 2, Karwicki 2, Nawrocki 1, Szempliński 3.

Krwawy bandyta Żelazny
skazany na śmierć

KRAKÓW, 5. 12. Dzisiaj w sądzie okręgowym w Krakowie na podstawie werdyktu ławy sędziów przysięgłych, skazany został na karę śmierci Stanisław Żelazny, który po ucieczce z więzienia w Rzeszowie, przybył do Krakowa i tu w czasie pościgu po usiłowanym napadzie bandyckim na ul. Potockiego, wystrzałem z rewolweru zabił usiłującego go schwytać kelnera Gondka oraz zranił posterunkowego P. P. Szczuckiego.

Wyjaśnienie

W związku z notatką p. t. „Żyd stypendystą rządu polskiego“, umieszczoną w sobotnim numerze naszego pisma, wyjaśniamy, że nazwisko prof. W. Tatarkiewicza, związano ze sprawą stypendium dla żyda Tad. Krońskiego wskutek nieporozumienia.

JERZY MARIUSZ TAYLOR 27)

CZCICIELE WOTANA
POWIEŚĆ

Tak! Byłoby najlepiej zwrócić się z tym do Hildy. Ale dr Johnke ociągał się. Czuł się jakoś dziwnie nieswojo na myśl, że miałby uciekać o pomoc w takiej sprawie do dziewczyny, której każde spojrzenie, każdy ruch mówiły mu, że jest w nim zakochana.

Minęło jeszcze kilka dni. Pastor stawał się coraz użyteczniejszy, coraz gorliwszy. Pewnego wieczora wpadł zadyszany i dziwnie rozpromieniony, kładąc z tajemniczą miną na biurku, przy którym siedział nauczyciel, jakąś grubę kopertę.

Dr Johnke otworzył kopertę i odłożył ją natychmiast, patrząc ze zdumieniem na pastora, który tymczasem rozparł się wygodnie na drugim krześle, stojącym po tamtej stronie biurka, i nucił z cicha piosenkę niezmiernie popularną wśród dzieci kolonistów.

Koperta była wypchana stuzłotowymi banknotami.

— Komm Kaninchen, komm Kaninchen, komm! Wir werden tanzen gehn... — nucił pod nosem pastor, bębniąc do taktu palcami po blacie biurka.

— Co to za pieniądze, bracie Michels? — zapytał dr Johnke tonem niemal surowym.

— Ta sumka jest przeznaczona na cele Związku Czcicieli Wotana. Do uznania jego przewodniczącego i wodza — wyrzucił jednym tchem pastor.

— Ale od kogo? Skąd?

— Od samej jaśnie oświeconej księżny Ostrogskiej. Seine Durchlaucht jest bardzo łaskawa i wspaniałomyślna. Poszedłem do niej i przemówiłem do jej niemieckiego sumienia. Powiedziałem, że jest u nas we wsi sporo biednej młodzieży, która mogłaby otrzymać pracę w Niemczech, tylko nie ma czym opłacić za przejazd. Trochę się na mnie boczył ten jej cudownie odnaleziony synalek. Mówił, że w okolicznych wsiach polskich też jest dość biedoty, która potrzebowałaby pomocy, ale zmiękł, kiedy mu powiedziałem, że przecież ci, co wyjadą, ustąpią miejsca Polakom. Wtedy zamilkł, a Seine Durchlaucht dała. Całe trzy tysiące złotych. No, czy nie mówiłem? Nie ma to, jak pracować przez kobiety.

Trzy tysiące złotych, to była już kwota. Doktorowi Johnkemu w chwili, gdy liczył banknoty, nasunęła się myśl, że nawet w ciągu całego roku nie zdołałby wydębić takiej hojnej ofiary od swoich skąpych kolonistów. Pieniądze, zdobyte z taką łatwością przez pastora od księżny, która bądź co bądź była arystokratką polską, dawały mu możność wcielenia w czyn niektórych najpilniejszych planów organizacyjnych, a co najważniejsze, przełamały jego skrupuły co do... Hildy. Już nazajutrz zaprosił do siebie dziewczynę pod pozorem, że musi mu pomóc w korespondencji. W kancelarii miał maszynę do pisania, a Hilda nauczyła się jej używać kiedyś z własnej chęci, pretekst więc był dobry.

Wolno, z dużymi pauzami, licząc się z jej niewprawnością, dyktował regulamin zakładanego właśnie Kółka Najmłodszych, ułożony naprędce według wzorów, które otrzymał niedawno z Berlina. W chwili, kiedy zakładała świeży arkusz, zdecydował się, chrząknął dla odwagi i zagadnął:

— A cóż tam słychać w Teresinku, u Gołąbków?

Hilda podniosła nań swe rybie, bezbarwne oczy.

— Nie wiem. Nie byłam tam już z tydzień. Słyszałam tylko, że pani Gołąbkowa jest podobno chora.

— Doprawdy? No, to przecież tym bardziej trzeba było pójść je odwiedzić. Na co cierpi starsza pani? A panna Anka? Czy i ona jest chora? Możemy się tam wybrać razem. Znam się trochę na niektórych chorobach. Byłem przecież przez rok na medycynie — mówił bezładnie dr Johnke, chwytając się tej nadarzającej się sposobności.

W rybich oczach pojawił się nagle wyraz podejrzliwego zdziwienia.

— Nie. Ance chyba nic nie jest. Nie słyszałam, aby była chora. Widziałam ją zresztą wczoraj z daleka. Przychodzi przecież tu co dzień do wdowy Klein po bułki.

— Ach, tak? — bąknął dr Johnke. — No, piszmy dalej, siostro Hildo. Proszę! — Wszyscy chłopcy, w wieku od lat sześciu do dziesięciu, zgrupowani w Kółku Najmłodszych, będą mieli obowiązek...

Nie mógł sobie darować, że zaczynał z nią o tym rozmowę, bo od tej chwili przez cały czas dyktowania szablonowego statutu, nad którym nawet nie potrzebował się zastanawiać, wiedział, że raz po raz spogląda nań swymi rybimi oczami. Czuł te spojrzenia niemal namacalnie, mając niemiłe wrażenie, że twarzy jego dotyka wilgotny i chłodny język rozzłoszczonej jaszczurki.

Wprawiło go to w taką pasję, że plątał się w zdaniach, poprawiał się co chwila i irytował niepotrzebnie, choć Hilda z niezmąconym spokojem wycierała gumą posłusznie mylnie podyktowane słowa. Najwięcej niepokoiło go przy tym, że ani razu nie udało mu się przychwycić jej na tych ukradkowych, badawczych spojrzeniach.

Kiedy umyślnie przerwał nagle dyktowanie wpół zdania, mając pewność, że teraz właśnie przyłapie ją na gorącym uczynku, Hilda siedziała z oczami opuszczonymi nad maszyną i nic nie wskazywało, by przed sekundą miała mu się przypatrywać. Miała co prawda brwi ściągnięte i głęboką fałdę na niskim, czerwonym czole, ale mogło to równie dobrze być wynikiem skupionej uwagi, bo zabrała się właśnie do czyszczenia przybrudzonego nieco alfabetu maszyny.

Dokończył wreszcie dyktowanie i wyprosił pośpiesznie dziewczynę, nie mogąc się oprzeć wrażeniu, że lada chwila zada mu jakieś kłopotliwe pytanie.

Nie. Pytania nie zadała, ale już na wychodnym włożywszy spokojnie swój półkożuszek, którego zapach teraz zwłaszcza działał mu na nerwy, zauważyła znienacka:

— Żal mi trochę tej Anki Gołąbkówny. Wyobrażam sobie, ile musi cierpieć biedaczka...

— Czyżby z jej ciotką było jednak źle? — zagadnął oschle dr Johnke.

— Nie. Pani Gołąbkowa na pewno wyjdzie z choroby. To jest bardzo silna kobieta. Ale Anka... Ech, co tam — parsknęła nagle nieprzyjemnym śmiechem. — Po co mam panu o tym mówić...

Hilda należała wprawdzie do organizacji, a nawet do tej grupy ścisłej, w której skład wchodzili również jej bracia, ale nie nazywała go nigdy „wodzem“, ani „doktorem“.

(D. c. n.)

Napad pałkarzy socjalistycznych na kolporterów „Alma Mater"

W sobotę w kilku punktach Warszawy bojówki socjalistyczne prowadzone przez żydów napadły na kolporterów narodowego pisma akademickiego „Alma Mater".

M. in. bojówka taka, której przewodził student U. J. P. Ary Heller napadła na rogu Al. Jerozolimskich i Marszałkowskiej na 2 kolporterów „Alma Mater" i kupującego. Tego ostatniego pobito dotkliwie kastetami, poczym „dzielni" pałkarze schronili się do lokalu Młodzieży Socjalistycznej. Pobity, którym okazał się Zygmunt Paprocki, zam. przy ul. Ogrodowej, zwrócił się o opiekę do policji. Posterunkowy P. P. udał się z nim do lokalu Związku Młodzieży Socjalistycznej, gdzie wylegitymował Hellera.

Napady żydowskich pałkarzy kolporterów „Alma Mater", wywołane są wielkim powodzeniem, jakim cieszy się to pismo i obawa przed rozpowszechnieniem idei narodowo - radykalnej, która zyskuje coraz więcej zwolenników.

Tragiczna katastrofa podczas wesela
100 osób rannych

ŁÓDŹ, 4.12. Dzisiejszej nocy w osadzie Jeżów pod Koluszkami zdarzyła się tragiczna katastrofa, w której ciężko i lżej rannych zostało około 100 osób.

Mieszkaniec Jeżowa Rzodkiewicz wyprawiał huczne wesele swojej córki. W weselu wzięło udział kilkaset osób z Jeżowa i okolicznych miejscowości. W czasie tańców rozległa się detonacja i podłoga się zawaliła. Uczestnicy wpadli do piwnicy wraz z dużą kuchnią szamotową, w następstwie czego wybuchł pożar, potęgując panikę wśród rannych leżących w piwnicy.

Kilkadziesiąt osób doznało złamania rąk i nóg, a kilkanaście zostało poparzonych.

Na miejsce katastrofy przybyło kilku lekarzy z Koluszek i Rogowa, którzy ciężko rannych przewieźli do szpitala.

108,5 miliona złotych
Zarobiły na kartelu drożdżowym
cztery rodziny żydowskie

Adw. Paschalski, drugi rzecznik oskarżenia prywatnego, rozpoczął swoje przemówienie od stwierdzenia, że nie pójdzie śladami swoich poprzedników, a będzie rozpatrywać sprawy w zupełnie innej kolejności.

Duch lotny jak plotka

Dom p. Starzyńskiego nazwano tu pałacem, mówiąc, że na domu tym ciąży 80.000 zł. Ale to jest nieporozumienie. Okazuje się, że nie było nigdy obciążenia sumą 80.000, a tylko 45.600. — Tak się rodzi plotka. Co ma pomyśleć szary człowiek, gdy taki Duch, który nie jest szary, bo duch jest lotny jak plotka, powtarza te rzeczy.

Nie dawniej jak dzisiaj rano miałem możność rozmawiać z p. premierem Sławkiem, który mówił mi, że niema żadnych wątpliwości co do uczciwości p. Starzyńskiego. Ale obrońcy uważali, że p. Starzyński jest wkopany w ziemię. Zastanawiałem się, co to znaczy wkopanie w ziemię. Zdaje mi się, że obrona uważała, że tacy świadkowie, jak Kiersnowski i inni pogrzebią p. Starzyńskiego.

Odkąd to pan płk. Sławek jest najwyższym autorytetem dla mec. Szumańskiego, odkąd przestał być dla niego kłamcą w najważniejszych sprawach państwa?

Szantaż drożdżowy

Następnie adw. Paschalski omówił obszernie sprawę drożdżową, nazywając ją drożdżowym szantażem. Adw. Paschalski twierdzi, że wymieniano raz sumę 20.000, raz 5.000 zł., omawia następnie zeznania niektórych świadków w procesie Śniechowskiego, mówiąc że to jest najlepszy dowód niewinności p. Starzyńskiego.

„Twarzyczka" Frydmana

Przyznaję — mówi obrońca, — że gdyby Frydman i Dudler znaleźli się na ławie oskarżonych, to tej sprawy by nie było. Bo tak jak w książce p. Studnickiego — każde słówko jest słodkie i przyjemne, a zarazem zabija, tak i życie śmieje się pyskiem Frydmana.

Przew.: Proszę nie używać takich określeń.

Adw. Paschalski: Przepraszam: „twarzyczką Frydmana".

Następnie obrońca poświęca obszerny rozdział swego przemówienia scharakteryzowaniu politycznej działalności p. Studnickiego, wysuwając twierdzenie, że marsz. Piłsudski krytycznie odnosi się do roli p. Studnickiego i jego działalności.

W zakończeniu adw. Paschalski stwierdza, że Studnicki niewątpliwie może wykazać się miejscem w historii, ale nie może wykazać się żadnym czynem, P. Starzyński, zdaniem obrońcy, jest jednym z tych, którzy z wyścigu krwi przeszli na wyścig pracy.

Tylko akt oskarżenia

Wśród głębokiej ciszy wysłuchano przemówienia czwartego z obrońców p. Studnickiego, adw. Woźniakowskiego z Krakowa.

— Z wielkich mów, w których na salę sądową weszła historia, z potoku argumentów, ogarnia mnie obawa, że przed zakończeniem procesu zginie mi klient i sprawa jego zejdzie na bezdroża. Przecież przedmiotem procesu jest tylko akt oskarżenia i ani kropka, ani przecinek więcej. Muszę więc zapytać stronę przeciwną, o coście skarżyli, i siebie — cośmy udowodnili, bo to jest materiał, o którym sąd ma wypowiedzieć swoje zdanie.

Nie znałem p. Studnickiego, gdy napisał do mnie. A jednak ten człowiek wzbudził we mnie zaufanie i wiarę, poprostu wziął mnie. Wiem, że jest biedny, bo ofiarował mi za obronę tylko 400 zł. i to w czterech ratach, wiem, że chodzi mu tylko o chęć obrony interesu publicznego. Za p. Studnickim niema żadnych cieniów. On nas nie prosił, żebyśmy opluwali i szkalowali p. Starzyńskiego, a jedynie mówił, że mamy przeprowadzić dowód prawdy tego, co napisał w broszurze.

4 rodziny żydowskie i 108 milionów

Przechodząc do obszernego omówienia sprawy drożdżowej, adw. Woźniakowski stwierdza:

— Kartel zniszczył polskie drożdżownie, aby cały ten przemysł ująć w swoje ręce. W ciągu 11-tu lat cztery rodziny żydowskie zarobiły 108,5 milionów złotych.

Za tę sumę można było pokryć całoroczną pomoc zimową, zostawiając jeszcze kilkadziesiąt milionów na gorsze czasy. Przez okres 7-iu lat skarb państwa stracił 82 mil. zł. na melasie. Za te pieniądze możnaby kupić pełny ekwipunek wojenny dla 62.000 żołnierzy. Te potworne obroty i zyski kartelu, Studnicki nazwał szkodliwymi dla państwa i dlatego przeciwko nim wystąpił.

Sprawa drożdżowa — sprawą żydowską

Sprawa drożdżowa, to sprawa żydowska i nie ma co o niej deklamować, ale trzeba wziąć ołówek do ręki i liczyć. Przy cenie zł. 1.95 za kg. drożdży, zarobek wynosił 33 proc. A przecież w r. 1928 sprzedawano drożdże po 4.20 za kg., a w 1931 po 3.90.

Następnie adwokat Woźniakowski rzeczowo punkt po punkcie wykazuje rozbieżności między poszczególnymi zarzutami, a pełną treścią broszury, konkludując ten rozdział swego przemówienia następująco: „Musimy zapomnieć o historii, a pomyśleć o przedmiocie oskarżenia. Ja nie pytam, czy doniesienia Kiersza są uzasadnione, ale czy to wszystko cośmy słyszeli w tej sprawie, to nie jest ów nalot, ów osad, parch, któremu nikt nie może dać rady?

Dobra wiara oskarżonego

Jeżeli sąd zapyta Studnickiego o pobudki jego wystąpienia, to odpowiem na to, że trzeba mieć przed oczyma widok 62.000 żołnierzy, którzy mogli być uzbrojeni i wyekwipowani, trzeba mieć przed oczyma widok 2 mil. bezrobotnych, którzy mogli być zaopatrzeni na zimę z zysków kartelu drożdżowego, oraz 3.000 zredukowanych urzędników miejskich i ich rodzin. Pobudkami Studnickiego były jedynie dobro państwa i dobra wiara".

Ponieważ prok. Missuna ma zamiar replikować, sąd zarządził przerwę do niedzieli, kiedy nastąpi zakończenie procesu.

Poranek artystyczny K. S. M. Ż.

Poranek artystyczny na rzecz Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej archidyjecezji warszawskiej odbędzie się w dniu 12 grudnia o godz. 12 w południe

W sali kina „ROMA"
Nowogrodzka 49

Łaskawy udział biorą najwybitniejsi artyści polscy: Elżbieta Barszczewska, Platówna, Maszyński, Zelwerowicz, prof. Kochański, prof. Wielhorski i inni. Bilety w cenie od 50 gr. do 3 zł. są do nabycia w biurze K. S. M. Ż., ul. Nowogrodzka 49 codziennie od 9—15, i we wtorki i piątki od 18—20 oraz w dniu poranku w kasie. Społeczeństwo katolickie winno wziąć udział w tej artystycznej imprezie i dopomóc w ten sposób młodzieży pracującej nieraz w bardzo ciężkich warunkach, a realizującej tak dzielnie ideały katolickie i polskie.

Dymisjonowany dyplomata sowiecki ucieka się pod opiekę Francji

PARYŻ, 4.12. „Petit Parisien" donosi, że charge d'affaires sowiecki w Atenach Aleksander Barmin, któremu groziło odwołanie do kraju, podał się do dymisji. Niezwłocznie po zgłoszeniu dymisji Barmin schronił się do Francji.

Po przybyciu do Paryża, Barmin wystosował do Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela list w którym oświadcza m. in.:

„Podpisałem sam wyrok śmierci na siebie i wystawiam się na ciosy płatnych morderców. Przesłałem mą dymisję do sowieckiego komisariatu spraw zagranicznych i po zrzeczeniu się przywileju nietykalności dyplomatycznej, jestem dzisiaj tylko uchodźcą, który ucieka się pod ochronę praw i opinii kraju, któremu zawdzięcza gościnność".

Odkrycie złóż gazowych w Centralnym Okręgu Przemysłowym

BORYSŁAW, 4. 12. Jedna ze spółek naftowych odkryła na terenie gminy Przyborowie w odległości 8 km. od Dębicy w szybie „Przyborowie Nr. 1" na głębokości 220 m. bardzo silne suche, bezwodne gazy typu daszawskiego. Pomiary wykazały przy wolnym wypływie — 30 mtr. sześc. na minutę. Ciśnienie gazów jest tak wielkie, że — przy natrafianiu na złoże — 9-calowy świder wiertniczy wraz z całym przewodem został wyrzucony na wysokość 80 m.

Wedle oceny geologów, na terenie gminy Przyborowie, gdzie wspomniana spółka posiada ponad 100 tys. morgów gruntu, znajdują się obfite złoża gazowe w głębszych pokładach moicenu.

Odkrycie złóż gazowych na tym terenie jest uważane za jeden z największych sukcesów przemysłu naftowego, gdyż zapewnia źródło energii dla powstającego ciężkiego przemysłu w trójkącie San—Wisła.

Doniosła deklaracja Gdańska w sprawach gospodarczych

Po odbyciu szczegółowych rozmów między delegacjami polską i gdańską, senat gdański złożył przez przewodniczącego swej delegacji dr. Hoffmanna szczegółowe oświadczenie.

Senat zobowiązuje się przede wszystkim, że w miarę powiększenia sił robotniczych w porcie, zostaną równomiernie uwzględnione osoby narodowości polskiej.

W sprawie powiększenia udziału przedstawicieli polskich w organach gdańskiego samorządu gospodarczego senat zawiadamia, że prezes izby przemysłowo - handlowej w Gdańsku, zwiększył liczbę przedstawicieli polskich sfer gospodarczych i powola dalszych trzech polskich delegatów. We władzach gdańskiej giełdy towarowej nastąpi również zwiększenie liczby przedstawicieli polskich sfer gospodarczych.

Senat będzie rozpatrywał z największą życzliwością wszystkie wnioski w sprawie przewłaszczenia nieruchomości firm i obywateli polskich, mających znaczenie dla obrotu portu gdańskiego.

Przy rozpatrywaniu podań obywateli polskich, starających się o uzyskanie obywatelstwa gdańskiego, senat zajmować będzie szczególnie życzliwe stanowisko.

Dążenie do przyjaznego porozumienia skłania przy tym senat gdański do oświadczenia, że stoi na gruncie obowiązujących umów i zobowiązań.

Wkłady oszczędnościowe w P.K.O.

W miesiącu listopadzie wkłady oszczędnościowe, jak również liczba oszczędzających, wykazują dalszy znaczny wzrost.

Stan wkładów zwiększył się o 10.446.297 zł., osiągając na dzień 30 listopada 1937 r. sumę zł. 751.619.741.

Jednocześnie ze wzrostem wkładów oszczędnościowych zwiększyła się bardzo znacznie liczba oszczędzających w P. K. O. W ciągu listopada b. r. P. K. O. wydała 81.818 nowych książeczek oszczędnościowych. Liczba czynnych książeczek oszczędnościowych wynosiła na dzień 30 listopada 1937 roku ogółem 2.840.466.

Pogłoski o aresztowaniu Tardieu
Przesłuchanie b. premiera przez sędziego śledczego

PARYŻ, 4.12. Dziś rano w Paryżu krążyła pogłoska o aresztowaniu b. premiera Tardieu w związku ze sprawą kagulardów. Pogłoska ta o tyle nie odpowiada prawdzie, że Tardieu wprawdzie był przesłuchiwany przez sędziego śledczego, ale nie został aresztowany. Tardieu brał udział w organizowaniu tak zw. domowych komitetów obrony antybolszewickiej, obecnie zaś zamieszkuje stale na południu Francji, a do Paryża przybył jedynie na wezwanie sędziego śledczego.

Uwagę całej opinii zwraca fakt, że na drogach i lasach w okolicy Paryża znajduje się coraz to nowe paki karabinów i amunicji.

Wielka przedświąteczna wystawa-sprzedaż dzieł sztuki

Celem umożliwienia nabycia wartościowych dzieł sztuki najszerszym warstwom społeczeństwa Komitet Przyjaciół Sztuki Polskiej w porozumieniu ze związkami artystów malarzy, rzeźbiarzy i grafików zorganizował.

WYSTAWĘ — SPRZEDAŻ DZIEŁ SZTUKI PO WYJĄTKOWO NISKICH CENACH.

Wystawa mieści się w dwóch lokalach:

a) w Małym Salonie Komitetu Przyjaciół Sztuki przy ul. Królewskiej 17 w okresie od dnia 5 do 23 grudnia 1937 roku,

b) w Salonach Stowarzyszenia Techników przy ul. Czackiego 3/5 w okresie od dnia 12 do 23 grudnia rb.

Do nabycia są dzieła (obrazy, rzeźby i dzieła graficzne), najpoważniejszych artystów stolicy, wystawiających stale na oficjalnych salonach. Eksponaty będą kwalifikowane przez specjalne jury złożone z przedstawicieli związków artystycznych; daje to gwarancję wysokiego poziomu artystycznego dzieł sztuki, przeznaczonych do przedświątecznej taniej rozsprzedaży. Ceny dzieł malarskich i rzeźbiarskich ustalone zostały w granicach od 50 do 200 zł., dzieł graficznych od 10 zł.

Przedświąteczna wystawa - sprzedaż będzie wielką okazją nabycia naprawdę wartościowych dzieł sztuki po cenach niskich. Okazja ta ma szczególne znaczenie dla ludzi kulturalnych, którzy pragną, mimo ciężkich warunków gospodarczych, przyozdobić swe mieszkanie pięknymi dziełami sztuki, bądź też obdarzyć kogoś bliskiego pięknym podarkiem gwiazdkowym.

Otrzymujemy informacje ze świata spółdzielczości rolniczo-mleczarskiej

Rada Nadzorcza Związku Spółdzielni Mleczarskich i Jajczarskich na posiedzeniu w dn. 1.XII. 37 r. postanowiła przystąpić do reorganizacji władz Związku w kierunku dostosowania go do dzisiejszych zadań ciążących na spółdzielczości oraz do usprawnienia działalności handlowej Związku ze specjalnym uwzględnieniem zagadnień eksportowych. — Przewiduje się zmiany na stanowisku naczelnego dyrektora oraz wice-dyrektora.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimska 121. Telefony 666-62 (sekretariat) 666-99 (ogólny), Oddział miejski „ABC" Al. Jerozolimska 3 a. Tel. 88.333 przyjmuje interesantów codziennie w godzinach 16.30—19.30.
ADMINISTRACJA: Warszawa. Al. Jerozolimska 121. Tel. 309-33. Kantor prenumerata: Al. Jerozolimska 3 a I piętro Tel. 8-18-33. Zarząd i Dział Ogłoszeń: Al. Jerozolimska 3 a, tel. 727-33. Konto P. K. O. 23400 Skrzynka Pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Łódź, Piotrkowska 103. Tel. 111-44. Biuro czynne w godz. 10—13 i 15—18. Poznań 27 Grudnia 2, Włocławek, Cyganki 34. tel. 135. Kalisz, Rzeźnicza 4.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie: wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie. Za granicą zł. 4.00. Wyd. B (z premią książkową) zł. 5.50. W Austrii, Czechosłowacji, W. M. Gdańsku i na Węgrzech cena prenumeraty jak w kraju.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) 80 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr., na ostatniej stronie — 70 gr. W Dodatku niedzielnym 70 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, — tłusty druk — podwójnie. Ogłoszenie dysponowane tylko do wydania warszawskiego (bez prowincjonalnej mutacji) w tekście str. 2 — 70 gr., w reklamach str. 5 — 50 gr. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty — wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Dział ogłoszeń: Aleja Jerozolimska 3 a — biuro czynne od godz. 9 rano do 4 po poł. Tel. 727-33.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „ABC" Sp. z ogr. odp.

Redaktor naczelny: dr. Tadeusz Gluziński Druk. Literacka S. z o. o. Warszawa, Al. Jerozolimska 121 Redaktor odpowiedzialny: Bogusław Kopczyński